Nr. 20. Warszawa, dnia 20 (8) Maja 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ŚWIEŻY BOHATER.

Generał Dodds, który na czele 5000 wojska rozpędził pospolite ruszenie króla Behanzina i zawładnął Dahomejem — powrócił do Francyi może dla odpoczynku, a może dla otrzymania wskazówek, co ma czynić dalej. Żołnierz, umiejący rozróżnić wojnę prawidłową od polowania na dzikie gromady ludzkie, wódz, ceniący tylko wawrzyny zdobyte w pierwszej, nie czuje się zbyt dumnym ze zwycięztw, odnoszonych nad przeciwnikiem słabym, licho uzbrojonym i naiwnym. To też pomimo że wielu odznaczyło się w takich wyprawach, a niektórzy z garstką żołnierzy opanowywali wielkie kraje i liczne narody, żaden nie pozyskał szerokiej sławy. Historya wojen między ludami cywilizowanymi a dzikimi nie ma swoich Hannibalów i Napoleonów. Więc i gen. Dodds, rozbiwszy Behanzina, nie marzył zapewne o tem, że dokonał czegoś nadzwyczajnego i że przejdzie do potomności z chwałą genialnego hetmana. Czy i dziś tak sądzi? Zależy to od jego rozumu. Jeżeli bowiem należy do ludzi próżnych, mogły mu zamącić głowę hołdy i uniesienia, jakiemi go powitano na progu ojczyzny; jeżeli zaś jest człowiekiem trzeźwym i rozsądnym, niezawodnie uczuł się zakłopotanym temi owacyami. Były one rzeczywiście tak dziwne i śmieszne, jak tylko bywają wybuchy francuskie, nieliczące się z żadną logiką i niebaczące na żadną granicę. Cała Marsylia wyległa na powitanie bohatera: pokłoniły się mu władze, radykaliści grzmiący przeciw wojnom i zaborom, trębacze haseł: *liberté et fraternité*, tłumy tracące przytomność od zachwytu, wszyscy. Zdawałoby się, że wjeżdża tryumfator z pod Austerlitz, a to przyjechał tylko pogromca królika murzyńskiego. Mimo że wrzask podczas takiej „patryotycznej“ orgii ma swoją siłę hypnotyzującą i teroryzującą, znalazły się jednak gazety, które miały odwagę wylać na rozogniono głowy strumień zimnej wody. A jakżebyśmy witali tego — pyta jedna z nich — któryby nam odzyskał Alzacyę i Lotaryngię? Rozmiętniając się odpowiednio, wszyscy powinniby oszaleć lub paść, jak kobiety indyjskie, na drodze, po którejby przejechał i rozgniótł je rydwan bożyszcza.

Ani głos nasz tak daleko nie sięga, ani nawet najdonioślejszy nie zdołałby oddziałać przeciwko tej chorobie. Zresztą nie o leczenie jej nam chodzi, ale o zaznaczenie charakterystycznych jej objawów. Przesadzone, bezpamiętne, z obłędem graniczące przyjęcie Doddsa świadczy, że 20 lat oddychania atmosferą pojęć i zasad, które pozornie wzięły rozbrat z przeszłością, wcale nie zmieniło francuzów. Są oni dziś, jak byli dawniej, zwolennikami najordynarniejszych podbojów, wyznawcami kultu czci dla bohaterów, którzy im przynoszą odłamane kawały ziem, słowem, posiadają ten sam gust, etykę polityczną i cele, jakie mieli na początku wieku bieżącego. Gdyby dziś zjawił się między nimi Bonaparte, z rozkoszą oślepialiby się blaskiem jego zwycięztw i odczytywali doniesienia o rozbitych armiach nieprzyjacielskich i zagarniętych krajach. Dodds z nowej skóry wyciągnął starą naturę swych ziomków, którzy umieją wodzowi, wiodącemu łupy i prowadzącemu niewolników śpiewać... Marsyliankę, pieśń o obronie ojczyzny.

Śród okrzyków, sławiących zwycięzcę Behanzina, odezwał się głos trwogi, odsłaniającej inny punkt obecnego położenia Francyi. Mianowicie republikanie obawiają się, ażeby ten bohater nie wyrósł nagle ponad wszystkie głowy i ażeby przez niego nie zapanowała „dyktatura wojskowa.“ Trudno wierzyć własnym oczom — a jednakże tak wydrukowano! Dodds, skromny pułkownik, niedawno mianowany generałem i uwieńczony zaledwie laurami poskromiciela buntu gromady murzynów, miałby zostać panem Francyi! Czy można sobie wyobrazić coś fantastyczniejszego, a zarazem wymowniejszy dowód braku ludzi wybitnych! I rzeczywiście tak jest. Po śmierci Gambetty i Ferrego, po zdyskredytowaniu się całej falangi wodzirejów w sprawie panamskiej, francuzi oglądają się ciągle, szukając między sobą jakiegoś człowieka wielkiej miary i nie znajdują go. Są niżsi i wyżsi, ale wszyscy mali. W tem poszukiwaniu od czasu do czasu spostrzegają kogoś, kto wyniósł się nieco i kiedy jedni widzą w nim owego wyczekiwanego z utęsknieniem męża, inni zaczynają drżeć przed jego mniemaną potęgą. Taką rolę mimowolnie odgrywa teraz gen. Dodds. Jako zdobywca... Dahomeju posiada urok, a jako człowiek z urokiem budzi obawę. Jedno warte drugiego, gdyż tryumfator nie jest ani zbyt wielki, ani zbyt groźny. Niebezpiecznym olbrzymem czyni go tłum, skory do wrzaskliwości, łaknący fajerwerków patryotycznych, a przytem pamiętający pewne fakty, które mu nasuwają zewnętrzne podobieństwo położeń. Wszakże i Napoleon po przyjeździe z Afryki, gdzie pokonał bunt barbaryńców, wystąpił jako władca Francyi; wszakże Boulanger wojował wprzódy w Algierze, zanim sięgnął po dyktaturę; dlaczegóżby więc Dodds nie miał pójść tą samą drogą? Z pewnością nie pójdzie, ale francuzi, podnosząc go w górę lub patrząc nań z niepokojem, bezwiednie okazują, jak mało są tem, czem się zowią i jakie śród nich objawiło się ubóstwo talentów politycznych. Oba te fakty powinnyby im dać wiele do myślenia. Wskazują bowiem, że Rzeczpospolita bynajmniej nie ma dotąd mocnej podstawy i w chwilach burzy zabraknie jej zdolnych sterników.

NA PÓŁWYSPIE BAŁKAŃSKIM.

Wypadki, których widownią stała się świeżo Serbia, zwróciły znowu baczniejszą uwagę na stosunki, panujące na półwyspie Bałkańskim. Dalekiemu a powierzchownemu widzowi wydawać się może, że ludzie miotają się tam w opętaniu bez żadnej stałej przewodniej myśli, bez żadnych celów polityczno-społecznych, albo są manekinami, odbywającymi takie lub inne ruchy, stosownie do tego, jak pociągnięty zostanie sznurek. Ktoś wyrzekł, że w państwach naddunajskich zna trzy partye polityczne: jedna składa się z tych, którzy byli u steru władży, druga z tych, którzy są obecnie, a trzecia z tych, którzy dążą do niej. A zatem wszelka walka polityczna została sprowadzona do zatargu pomiędzy osobistemi ambicyjkami, niekiedy zaś do wpływów, przychodzących z zagranicy. Jest to pogląd niedorzeczny. Ambicya, może uwieść kilka jednostek, ale nie pociągnie za sobą całych mas ludu. A tymczasem masy uczestniczą w toczącej się niesnasce i swoją krwią podczas rozruchów wyborczych świadczą o tem, że posiadają mocno wyrobione sympatye. Tłumy zaś tylko wtedy występują, kiedy idzie o realne interesy życia, kiedy całe jestestwo człowieka drga potrzebą jakiejś zmiany. Tylko wówczas ludzie ambitni pociągają je za sobą, gdy ich żądza wielkości zgodzi się zaprządz do wozu codziennych interesów masy, gdy sami będą wciąż potrącali o struny uczuciowe tłumów. Jeżeli różne ambicye osobiste umiały na półwyspie Bałkańskim powołać do życia kilka partyj, okoliczność ta jest wymownem świadectwem, że w samem społeczeństwie istnieją po temu nader poważne pobudki.

Jakie? Półwysep Bałkański jest dzisiaj widownią nader doniosłego przewrotu ekonomicznego. Rządząc się dotychczas zasadami gospodarki naturalnej, tj. produkując wszystko na swoje potrzeby w własnej siedzibie, został porwany przez wir wymiany międzynarodowej. Towarzystwa akcyjne budują drogi żelazne i wiążą miejscowości nadrzeczne liniami parostatkowemi; rząd przeprowadza szosy, wysłańcy kapitalistów europejskich obdzierają kraj z odwiecznej szaty leśnej, siły rodzajne wyczerpują się a produkty, bez zwrotu ziemi jej soków, wędrują na dalekie rynki. *Après nous le déluge* — taką etykę wyznają ci grabiciele przyrodzonych bogactw. I nie tylko te ostatnie ulegają rabunkowi. Dawny kmieć serbski jęczał pod jarzmem pana tureckiego, każdej chwili mógł otrzymać pewną ilość batów, córka — zostać shańbioną. Ale turek wiedział, że rozumny hodowca powinien zostawić pszczołom dosyć pokarmu na zimę. Z wtargnięciem kapitalizmu rzeczy przybrały inny obrót. Kmieć nie ulega samowoli turka, ale natomiast spotkał się z innemi postaciami — lichwiarzami, przekupniami, którym zależy na natychmiastowym wyzysku, którzy wiedzą, że jeżeli dzisiaj nie zrobią, jutro mogą odejść z niczem. Kończy się wszystko tak, jak zawsze się kończy, ilekroć niezaradny żywioł wiejski zetknie się z pijawkami miejskiemi. Mamy pod ręką broszurkę jakiegoś niemca o położeniu Bośnii. Autor kreśli straszliwy obraz nędzy, jaka tam zapanowała w ostatnich czasach. Gotówka, która obficie znajdowała się niegdyś w ręku kmieci, gdzieś zniknęła, wywłaszczanie odbywa się szybko, pijaństwo wzrasta, a lud wiejski zrozpaczony powtarza: *nikada ni je tako hrdjavo bilo, kao sada* — nigdy nie było tak źle, jak dzisiaj! Zwykły to obraz, kiedy na wsi po raz pierwszy ukaże się ruchliwy szakal kapitalistyczny.

I oto na tle tej wzrastającej nędzy dojrzewają antagonizmy polityczne, które wstrząsają życiem społecznem na półwyspie Bałkańskim. Fala wymienna płynie z Zachodu, zwłaszcza z Wiednia. Tam posiada swoją siedzibę Länderbank, ów potwór, który tysiącami ssawek przylgnął do krajów naddunajskich, rujnuje dawny dobrobyt, a soki, wyciśnięte z pracy kmiecia za pomocą procentów i podatków, zbiera w swoich piwnicach. Stamtąd wychodzą projekty dalszego rabunku skarbów przyrodzonych półwyspu i krwawicy ludzkiej, stamtąd wyruszają zastępy pospolitych wilków, które sadowią się w każdej wiosce i niszczą dobrobyt. Na tamtejszych wzorach kształcą się znachorzy, zaklinacze całej tej fali frymarczącej, grosze robiącej, nędzę szerzącej — adwokaci i inni przedstawiciele rzemiosła prawniczego. Sam splot interesów zbyt silnie wiąże przemysłowe żywioły Bałkanu z Wiedniem, ażeby proces ten mógł się obyć bez dalej idących sympatyj kulturalnych i politycznych. Agent handlowy, przedsiębiorca, oficyalista kolejowy, inżenier, adwokat, wszystko to ciąży do stolicy — do kankana operetkowego i poloru wiedeńskiego. A ponieważ i wiedza idzie stamtąd, przeto sympatye liberalno-austryackie zyskują na moralnej wartości. Po drugiej stronie stoi lud, który na swoim karku odczuwa różnicę pomiędzy dawnem prawem zwyczajowem, a nowoczesną krętaniną adwokacką, ponosi wydatki na cywilizowanie kraju, tj. zaopatrywanie go w środki udoskonalone wymiany i pada ofiarą Länderbanków. Nienawiść przybiera barwę polityczną. Ponieważ wysłańcy kapitalizmu są austrofilami, kmieć staje się przeciwnikiem Austryi, a nienawiść wzrasta wraz z rozwojem wymiany i ruchliwością jej różnych szermierzy.

W tym antagonizmie tkwi istotne źródło niesnaski wewnętrznej, rozdzierającej każdy kraj bałkański. Ambicya osobista ma tam szerokie pole do wyzysku, ale jeżeli przyjmie udział w grze stosunków rzeczywistości, jeżeli zajmie się uświadomieniem bezwiednych sympatyj i antypatyj politycznych, zrodzonych przez samo życie. A rozterka ta na przyszłość jeszcze się wzmocni, bo antagonizm ekonomiczny musi się rozwijać dalej. Dla kmiecia, którego porwał prąd wymiany, nie ma bowiem innego wyjścia, jak ruina. Można tylko pragnąć, aby proces ten odbył się jaknajprędzej i stworzył warunki szerszej i skuteczniejszej walki.

J. Wojewódzki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Stronnictwa rozwiązanego sejmu niemieckiego z ciężkiem sercem i niepewną nadzieją przystąpiły do agitacyi wyborczej. Niektóre bowiem z nich — centrum i postępowcy — są rozłamane niezgodą, inne nie wiedzą, czy naród, mający dopełnić wyborów pod hasłem projektu wojskowego, oświadczy się za jego przyjaciołmi lub przeciwnikami. Tylko społeczno - demokraci, których zastępy wzrastają ciągle i którzy nie wątpią o ich zapatrywaniach w tej sprawie — wystąpili do walki z dobrą miną. Najbardziej opłakanem jest położenie postępowców. Licząc ogółem 40 paru członków, rozdzielili się na dwa stronnictwa, z których każde lęka się, czy trafi na pożądane usposobienie

---

5)

RROLIS.

ŚMIESZNA DOLA.

Sylwetki.

XXVII. Turnieje, piekielna muzyka i pokuszenie.

Potomek Borg-Brysiów wczas zdążył na zgromadzenie, albowiem w tejże chwili wniesiono pęk ryżowej słomy, oraz porcelanowe mydelniczki. W końcu sali na podniesieniu zasiedli sędziowie i damy. Przed nimi na hebanowym stoliczku leżały nagrody: pierwsza — laurowy wieniec, druga — mydlniczka z porcelany saskiej i trzecia—złota słomka. Na marmurowej desce, przytwierdzonej do ściany złotymi gwoździami, okolonej zwojami purpury, złotogłowiu, otoczonej palmami, nazwiska współzawodników, misternie ułożone z niezabudek, wdzięcznie wzrok zachwycały.

Salę zaległa głęboka cisza. Przezydujący powstał i poważnym głosem przemówił:

— Szanowne panie i panowie... Nie potrzebujemy sobie tłomaczyć całej doniosłości naszego stowarzyszenia, a jednak nie mamy prawa milczeć... Może choć jeden dźwięk wołającego na puszczy wpadnie do ucha zmaterYalizowanego społeczeństwa i skruszy je.

...Mydlana bańka, wołają pozytywiści, jest rzeczą błahą, wydymanie jej to marna strata czasu. Biedni zaślepieńcy! Do was to Pismo święte woła: Nie samym tylko chlebem człowiek żyje.

...Gdy Kopernik wygłosił nowe zasady o budowie świata, tłum obrzucił go błotem: jest to cechą umysłów poziomych targać się na rzeczy dla nich niezrozumiałe. Nie zrażajmy się więc, nastanie czas, kiedy potomność oceni nasze zabiegi, naszą wytrwałość... Dzisiejsza tak zwana oświata pędzi na bezdroża, wyrzeka się wszystkiego, co ludzkość ubarwia, co ją wyróżnia od zwierząt; owóż każdy, w kim nie zamarło poczucie piękna, zmuszony jest walczyć z owymi prądami, walczyć bez wytchnienia, że tak rzekę bez litości dla przeciwników.

...Mydlana bańka sprowadza na twoje usta szyderczy uśmiech — wołał prezydujący donośniej, grożąc podniesioną ręką niewiadomemu wrogowi — ani się domyślasz, że w niej zawarte są: artyzm, filozofia, religia, matematyka, astronomia, fizyka — słowem, cała wiedza człowieka, geniusz ludzkości. Rozważmy: ziemia jest okrągłą, unosi się w przestrzeni — bańka także. Najmniejsza zawada rozbija bańkę, ziemia też jest kruchą, zikomą. Tęcza, którą na znak z plemieniem ludzkiem Stwórca zawiesił nad ziemią, otacza i bańkę, a barwi ją takimi odcieniami, jakich żaden artysta nie odtworzy. Świat powstał z niczego, z chaosu; bańka również się tworzy z chaotycznej cząstki płynu mydlanego. A ile trzeba cierpliwości, aby ją do wielkich rozdmuchać wymiarów; ile wprawy, aby długo utrzymać w powietrzu; ile zdolności, aby obliczyć, przy jakim rozmiarze jest najtwalszą, przy jakim — najjaskrawszą! Bądźmy dumni: krzewimy cierpliwość, pracę, talenty.

Zamilkł, wytarł spocone czoło i zniżając głos dokończył:

— Dzisiejszy turniej dowiedzie naszym przeciwnikom, jak wiele uczyniliśmy na polu piękna dla piękna. Program jest taki: pierwsza nagroda na wydęcie bańki największej; drugą osiągnie ten, kto bańkę dowolnej objętości najdłużej utrzyma w powietrzu; trzecią zaś — kto wydmie najjaskrawszą.

Prazytent usiadł przy głośnych oklaskach zgromadzenia. Parę nieśmiałych sykań wskazało, że w zgromadzeniu są i materyaliści, co prezydującego prawie ucieszy-

swych wyborców, niezawsze godzących się ze swymi przedstawicielami co do stanowiska wobec wymagań rządu pod względem wojskowym. Nadto niektórzy — i to najwybitniejsi — chorążowie *Freisinu*, jak np. Bamberger — zrażeni kłótniami w łonie partyi, odmówili ponownego przyjęcia mandatów. Duchem rozstrajającym i zniechęcającym jest w stronnictwie E. Richter. Człowiek to bezsprzecznie bardzo zdolny, mówca cięty, znawca wielu przedmiotów gruntowny i bajecznie pracowity, ale wrodzona żyłka bojownicza i nałogi przekorności, rozwinięte w walkach z Bismarkiem, przeszkadzają mu zarówno w łonie własnego stronnictwa, jak i w parlamencie utrzymać należytą równowagę i wiodą do ciągłych starć. Każda jego mowa jest dowcipna, obmyślana, bogata w materyał faktyczny, ale każda jest szykaną. Zwłaszcza zaś wobec rządu zachowuje się Richter opozycyjnie z zasady, a ponieważ przytem prowadzi stałą zaciekłą wojnę „na dwu frontach,“ z konserwatystami i społeczno-demokratami, urozmaicając ją wyprawami na ultramontanów i narodowo-liberałów, więc uniemożliwia swej partyi wszelkie t. zw. „kompromisy,“ które w życiu parlamentarnem mają pierwszorzędne znaczenie.

Gdy posłowie zbiorą się do sejmu na obrady — przedstawiają widok uroczysty, ale gdy ich widzimy w „robocie“ wyborczej, przekupujących tłum obywatelski, zachwalających swe leki polityczne, spotwarzających kandydatury przeciwne, żebrzących o łaski lub o pieniądze na te łaski — tworzą obraz ohydny. Kuchnia wyborcza, w której wypiekają się posłowie, jak zwykle kuchnia, jest wstrętna.

Rzecz dziwna, pismo socyalistyczne *Vorwärts* posiada jakieś ukryte źródło, z którego czerpie i ujawnia najtajniejsze akty dworsko-polityczne. Ogłosiło ono ich już kilka, a teraz wydrukowało list regenta brunświckiego, ks. Albrechta, do kanclerza Capriviego w sprawie pogodzenia Bismarka z cesarzem. W Zgorzelicach (Görlitz) na Szlązku ma być odsłonięty pomnik Wilhelma I; otóż książę nasuwa kanclerzowi myśl, czyby nie należało na tę uroczystość zaprosić również Bismarka i tym sposobem położyć koniec waśni. Odpowiedziano mu jednak, że jego marzenia nie będą spełnione.

Polityka tak dziś jest przetkana rozmaitemi niciemi, których dawniej nie widziano w jej osnowie, że właściwie obejmuje wszystko. Pierwszorzędne też znaczenie polityczne ma świeżo otwarty w Londynie „Instytut cesarski.“ Urodził on się z chęci uczczenia przed 6 laty jubileuszu królowej, z pomysłu ks. Walii, a z pieniędzy (½ mil: funt. szt.) rozległego państwa. Jest to olbrzymi gmach, w którym mają być zebrane okazy przemysłu, sztuk i handlu wszystkich posiadłości W. Brytanii. Praktyczność anglików połączyła w tym instytucie cele idealne z realnymi. Podczas gdy badacz, dziennikarz, wogóle każdy człowiek ukształcony będzie mógł w nim obejrzyć płody i twory ogromnego państwa, rozpostartego po wszystkich częściach świata, kupcy i fabrykanci oryentować się będą co do produktów i dróg ruchu wymiennego. Instytut nauczy ich poglądowo, jak, czem i gdzie mają świat zdobywać dla swych interesów. Trudno zaprzeczyć, że stanie on się dla nich potężną dźwignią w rozwoju przemysłowo-handlowym.

Na jednej z wież tego gmachu zawieszono dziesięć dzwonów, podarowanych przez pewnego melburnskiego bogacza z warunkiem, ażeby się odzywały tylko w dniu urodzin monarchy i następcy tronu lub podczas ich bytności w Instytucie. Właśnie po raz pierwszy zabrzmiały 10 maja, gdy królowa z rodziną przyjechała na uroczyste otwarcie.

BADANIA NAUKOWE.

KARTKI PRZYRODNICZE.

Fizyologia gruczołów i nowe metody terapeutyczne.— Telegraf bez drutu. — Temperatura łuku Volty.

Od r. 1889, w którym Brown-Séquard ogłosił po raz pierwszy wyniki swoich doświadczeń nad wstrzykiwaniem płynu jądrowego, zmniejszyły się w znacznym stopniu uprzedzenia do tej metody; dowody tak terapeutyczne, jak i fizyologiczne oraz analogiczne odkrycia co do innych gruczołów zachwiały sceptycyzm lekarzy i niechęć publiczności. „Dziś to stanowi największą wadę nowej metody — powiada Héricourt — że jest zbyt modną.“ Oczywiście, że jak każde odkrycie na polu praktycznem, znajduje i ta metoda licznych szarlatanów, którzy radziby na niej budować swoje powodzenie; jak za zwycięzkiem wojskiem ciągną szakale, ażeby się żywić trupami poległych — tak te nizkie duchy karyerowiczów stanowią nieodłączny cień wszystkich większych postępów na polu wiedzy i techniki. One to najwięcej kalają i dyskredytują pracę bezinteresownie oddanych wiedzy myślicieli. Nie powinno to odstręczać ludzi poważnych od zastanowienia się i zbadania nawet tego, co tak łatwo stać się może łupem szarlatanizmu karyerowiczów i szakalów wiedzy, jak nowe środki terapeutyczne.

Idea, która przewodniczyła Brown-Séquardowi w jego poszukiwaniach nad działaniem płynu jądrowego, znalazła dziś dość szerokie potwierdzenie w zastosowaniu do innych gruczołów: była nią myśl, że oprócz tych substancyj, udzielanych przez gruczoł na zewnątrz, wytwarzają się w niem inne, które, dostając się do krwi, wywołują pewne skutki fizyologiczne. Na myśl taką przedewszystkiem naprowadzić mogło istnienie t. zw. gruczołów zamkniętych, do których należą np. tarczowy i nadnercza. Gruczoły te nie mają żadnego ujścia i do ostatnich czasów czynność ich stanowiła zupełną zagadkę. Dopiero przed paru laty przekonano się, że wytwarzają one substancye niezbędne dla normalnego odżywiania organizmu. Badania Schiffa i Reverdina nad gruczołem tarczowym, Brown-Séquarda, Abelousa i Langlois w stosunku do nadnerczy wykazały, że zniszczenie tych gruczołów powoduje pewne objawy chorobliwe, które, jak wykazał Brown-Séquard, mogą być usunięte przez wstrzykiwanie wyciągów z tych samych gruczołów, wziętych od zdrowego zwierzęcia *). Dalej przekonano się, że i gruczoły, które mają ujście, a więc wydzielają wprost pewną ciecz, mają obok tego inne przeznaczenie, tj. posiadają *wydzielinę wewnętrzną* oprócz *zewnętrznej*. Tak spostrzeżenia Lancereaux, doświadczenia Méringa i Minkowskiego dowiodły, że trzustka, oprócz soku swego, który, wylewając się do przewodu pokarmowego, przyczynia się do trawienia, wydziela substancyę, której nieobecność powoduje silne zakłócenia w odżywianiu organizmu. Brak trzustki lub jej wycięcie wywołuje cukromocz (*diabetes*).

*) Por. *Prawdę* nr. 30 i 41, 1892, „Kartki przyrodnicze.“

ło, dowiodło bowiem, że nie na wiatr rzucał swe słowa.

Gdy gwar się uciszył, jedna z dystyngonych dam ujęła drobną rączką srebrną urnę, wrzuciła do niej szość małych muszelek, zawierających w sobie nazwiska współzawodników, wstrząsnęła urną, postawiła ją na hebanowym stoliczku i dźwięcznym głosem wyrzekła:

— *Venez — içi!*

I oto zbliżyła się mała panienka, ułożona tak wdzięcznie, że budziła powszechny zachwyt, a ze strony zmateryalizowych może i zazdrość. Wyjęła z urny muszelkę i podała innej pani, która głosem Dawida przy lutni, zanuciła:

— Pan Prywatny!

Ze zgromadzenia wysunął się wysoki, barczysty, rumiany młodzieniec. Ukłonił się damom, prezesowi, sędziom, pędzelkiem osadzonym na rączce ze słoniowej kości rozczynił mydło, wydął dla próby dwie małe banieczki, poczem umoczywszy słomkę, wyszedł na środek sali i zaczął dąć zlekka, ostrożnie, nie przerywając tchu: bańka pęczniała, na jej powierzchni coraz wyraźniej barwiły się kolory tęczy... Wtem, stała się rzecz nieprzewidziana, fatalna: młodzieniec zmarszczył się, wykrzywił usta i kichnął... Bańka prysła w szczęty. Panie z wykrzykiem: ach! rzuciły się do flaszeczek z perfumami, pan Prywatny zbladł, zachwiał się. Pospieszono doń z pomocą.

Panienka wyjęła drugą muszelkę. Dawid przy lutni zaśpiewał:

— Hrabia Pusty!

W sali rozległ się szmer.

— Hrabiego niema, za granicą, nie przyjechał...

Prezydent ujął srebrny dzwonek, trzykroć nim wstrząsnął i gdy szmer się uciszył, obwieścił:

— Wczoraj otrzymałem telegram, hrabia pospiesza z Londynu i przybędzie na trzecią, to jest od obecnej chwili za pięć minut. Moglibyśmy tymczasem wyjąć inny bilet, lecz to naruszy zasadę. Tylko przy ścisłem wykonywaniu ustawy możemy doskonalić się. Odnośny 343 punkt głosi: Jeśli trzykroć wezwany współzawodnik nie stanie w szranki, traci prawo do turnieju, co zaś czynić w wypadku otrzymania telegramu ustawa nie przewidziała. Mamy oczekiwać, czy też nie? Ogólne głosowanie zabierze więcej niż pięć minut, mniemalbym tedy, że powinniśmy zaczekać.

— Zgoda!.. Veto!.. Brawo!.. Nie pozwalam!.. Podług ustawy!.. Czekajmy!.. Rozległy się liczne głosy. Prezydujący dzwonił napróżno.

Pewna pobożna staruszka, która niegdyś trzy doby przespała snem letargicznym, twierdzi, że dusza jej natenczas zwiedzała niebo i piekło. I oto z pomiędzy wielu męczarni hadesu, jedną tak opisuje:

— W końcu obszernej sklepionej sali ujrzałam na podniesieniu orkiestrę, złożoną co najmniej ze stu pierwszorzędnych artystów. Szatan rozdał widzom afisze, stanął wśród grajków, klasnął w dłonie i ogonem zaczął wybijać takt; muzyka zagrzmiała sonatę Bethovena. Po pierwszych taktach pomyślałam: jednak i piekło daje chwilę moralnej przyjemności! Wtem rogaty dyrektor, ujrzawszy w sali jakiś nieporządek, rzucił się ku jego sprawcy i dał mu kilka szczutkowych przestróg. Poczem stojąc wśród widzów, dumnie, niby francuzki stójkowy, patrzył wokoło. Muzyka grzmiała jak przedtem, jeno oboje spóźniły się o parę taktów, a w skrzypcach powstało maluczkie zamieszanie. Natenczas basetle, chcąc przywrócić porządek, huknęły razy kilka podobno nad program... Zmieszani artyści umilkli.

Szatan powiódł surowym wzrokiem i drapiąc swędzące łapy, ryknął:

— Grać, grać!..

Artyści zmrużyli oczy i zagrali, a każdy z nich zaczął od tego taktu, który mu wydał się najstosowniejszym. Rozległa się iście piekielna muzyka: *forte* walczyło z *pianissimo*, niby ryczący lew z wężem syczącym, słuchacze zgrzytnęli zębami i zatknęli uszy.

Brown-Séquard, jeszcze przed dokonaniem tych odkryć (myśl o wewnętrznej wydzielinie gruczołów była po raz pierwszy wypowiedziana przez niego w 1869 r.) sądził, że jądra obok swojej zwykłej wydzieliny zewnętrznej, wytwarzają pewne ciała, które posiadają tę własność, że dostawszy się do krwi, podniecają czynność układu nerwowego. Znane powszechnie objawy osłabienia fizycznego i umysłowego, spowodowane przez kastracyę lub przez pewnego rodzaju nadużycia, łatwo mogły nasunąć takie przypuszczenie. „Sądziłem zawsze — powiada Brown-Séquard w swojem doniesieniu Towarzystwu biologicznemu — że osłabienie, doznawane w starości, jest po części wynikiem zmniejszenia się wydzielin tych gruczołów." Przekonawszy się więc na zwierzętach, że wstrzykiwanie cieczy, otrzymanej przez roztarcie jąder psa lub świnki morskiej z wodą, nie jest szkodliwe, zrobił próbę na sobie.

Ilość wstrzyknięć była niewielka—osiem na początku, po centymetrze sześciennym na raz — wyniki okazały się cudowne. Mając lat 72 w owym czasie, już od 12 lat zauważył był znakomity fizyolog upadek stopniowy sił, dochodzący do tego, że dwie lub trzy godziny pracy w laboratoryum wyczerpywały go zupełnie; obok tego od dziesięciu lat kiszka prosta nie wykonywała swojej czynności bez sztucznych podniet. Osiem wstrzyknięć w ciągu dwóch tygodni sprawiło, że może on obecnie pracować całemi godzinami w laboratoryum stojąc i nie czując potrzeby wypoczynku; wchodzi po schodach bez trudności, siła przedramienia zwiększyła się z $34\frac{1}{2}$ kilogr. do $41\frac{1}{2}$; praca umysłowa stała mu się równie łatwą, jak w najlepszych dniach; również podniosły się i inne czynności prawie zanikłe.

Uderzające skutki, wygłoszone przez taką powagę, jak Brown-Séquard, nie mogły nie wywołać licznych prób i doświadczeń. Nietylko w starości rzeczywistej lub przedwczesnej próbowano jego środka, lecz we wszystkich wypadkach, gdzie potrzebne było podniesienie czynności układu nerwowego— a więc przedewszystkiem w rozmaitych chorobach nerwowych. Dalej, ponieważ dowiedziono wpływu układu nerwowego na skłonność organizmu do zakażenia *), więc próbowano cieczy Br.-S. przy suchotach, trądzie, raku, a nawet cholerze. Dawano ją dla podtrzymywania organizmu w wypadkach silnych krwotoków i dla wzmocnienia płodu podczas ciąży. Słowem, stosują wszędzie nowy środek jako lekarstwo modne, „a wiadomo — powiada Héricourt — że lekarstwa modne posiadają zdolność — niestety przemijającą — leczenia wszystkiego."

Pomimo to skutki tych prób wypadły stosunkowo bardzo pomyślnie. Według tylko co wymienionego autora we wszystkich wypadkach, gdzie spowodowane przez chorobę osłabienie organizmu staje się źródłem spotęgowania choroby, płyn Brown Séquarda jest cennym środkiem, ułatwiającym wyjście organizmu z tego błędnego koła. W chorobach zaś, spowodowanych przez zaburzenia w odżywianiu organizmu lub w układzie nerwowym, sprowadza on niekiedy polepszenie w takim stopniu, że można je uważać za wyleczenie. Stosuje się to szczególniej do zaniku tylnych prążków rdzenia (*tabes dorsalis*). Choroba ta, dotąd nieuleczalna, zdaje się, w płynie Brown-Séquarda znajdzie skuteczne antidotum.

Jeśli podstawy fizyologiczne, na których spoczywa działanie tego środka, znajdują potwierdzenie w analogiach z innymi gruczołami, to znów jako metoda terapeutyczna nie zajmuje on już dziś odrębnego i wyjątkowego stanowiska w lecznictwie. Odkrycie zadziwiających własności surowicy krwi rozmaitych zwierząt opornych na pewne zakażenia, dzięki której wstrzyknięcie tej surowicy zaszczepia innym organizmom oporność przeciw tym chorobom, wytworzyło sposób leczenia sokami organizmów, której szczegółowym wypadkiem jest metoda Brown-Séquarda. Przeciwko mixedemie stosują wyciąg gruczołu tarczowego, przeciw chorobie Adissona (t. z. *bronzowej*) — wyciąg z nadnerczy, przeciwko cukromoczowi — wyciąg z trzustki.

Badając pod względem chemicznym ciecz Brown-Séquarda, otrzymał z niej Poehl ciało, które nazwał *sperminą*. Ciało to posiada własność przyspieszania utlenienia tkanek. Héricourt przypisuje obecności tego ciała w krwi cudowne skutki, jakie otrzymał przy zastosowaniu surowicy w leczeniu suchot. Wszystko jednak, co w ciągu ostatnich lat dziesięciu zdobyto na polu patologii i terapii, każe przypuszczać, że mamy tu do czynienia nie z prostem indywiduum chemicznem, jakiem jest spermina, lecz z tymi tajemniczymi czynnikami, które nazywamy fermentami i na tem właśnie może polega niezgodność wyników dotychczasowych i zastosowania cieczy Brown-Séquarda. Niepodobna oczywiście dziś, kiedy wiemy o łatwości, z jaką dają się zaszczepić choroby, wstrzykiwać tego płynu, nie poddawszy go poprzednio sterylizacyi; zwykle więc w praktyce używają przepuszczonego w tym celu przez osobliwe filtry, które mają własność wstrzymywać pewną część substancyj organicznych, a zwłaszcza uorganizowanych. Posługując się rozmaitymi filtrami, lekarze najczęściej nie wiedzą, co zostało w cieczy po przefiltrowaniu, a niemożliwą jest rzeczą, że często cała iubstancya czynna zostaje na filtrze; fermenty bowiem nawet nieorganizowane odznaczają się trudnością przechodzenia przez ciała dziurkowate.

Pierwsze próby Brown-Séquarda wykonane były z cieczą niefiltrowaną, lecz zebraną aseptycznie; postępowanie to zaś jest zbyt trudne do wykonania po za obrębem pracowni naukowej. Również ważnym czynnikiem skuteczności cieczy jest jej świeżość *). Niezachowanie tych warunków niezawodnie wiele przyczyniło szkody nowej metodzie leczniczej.

W końcu zeszłego roku p. Preece, inżenier angielski, wykonał nadzwyczaj ciekawe doświadczenia nad przeniesieniem sygnałów elektrycznych bez pośrednictwa drutu przewodzącego.

Zauważywszy, że prądy, przebiegające po drutach nawet bardzo od siebie odległych, oddziaływają na siebie tak dalece, iż np. w Londynie druty telegraficzne, idące pod ziemią, sprawiają zaburzenia w telefonicznych, zawieszanych nad domami; przekonawszy się następnie, że działanie to daje się odczuć jeszcze na odległości 1,500 metrów, Preece już przed kilku laty wygłosił, że będzie to kwestyą prostego obliczenia, na jakiej odległości może być utrzymywana komunikacya pomiędzy dwoma okrętami lub pomiędzy okrętem pełniącym funkcyę latarni morskiej a brzegiem, miastem obleżonem a jego współobywatelami nazewnątrz.

W doświadczeniu wykonanem przezeń odległość wynosiła 5 kilometrów. Dwa druty, długie na 1,600 metrów każdy, za-

*) Por. *Prawdę* nr. 41, 1892.

*) W kazuistyce, zebranej przez p. Pollikera (*Kronika lekarska*, 1891) jedyny wypadek, przy którym podany sposób otrzymania cieczy jądrowej (dr. Kostiurina w Kijowie), gdzie ciecz ta nie była filtrowaną, dał wynik bardzo pomyślne.

— Ha, łotry! — zawołał szatan — zebrałem na estradę pierwszorzędnych artystów wszystkich pokoleń, sam zadyrygowałem, czego wam jeszcze trzeba? Słuchać warchoły! Bismarka na was naślę!..

Słuchacze drgnęli i odsłonili uszy. Jeden z sąsiadów szepnął mi:

— Pan Szatan w okropnym dziś humorze; takiemi narzędziami tortur tylko w największym gniewie straszy.

Słuchali tedy potępieni muzyki, a włosy im na głowie w ciągu pół godziny jak śnieg pobielały. Na mnie zaś — kończy pobożna kobiecina — być może dla tego, że mam słuch przytępiony, muzyka nie wywierała zbyt przykrego wrażenia, owszem, im dalej, tem większą sprawiała przyjemność, albowiem dosłyszałam w niej coś swojskiego i pomyślałam: zupełnie jak na naradach moich ziomków; każdy z nich oddzielnie jest rzeczywistym artystą, mówi pięknie, wzniośle i logicznie, gdy zaś zaczną decydować, i logika, i sens, i rytm — wszystko ucieka.

Jużci staruszka przesadzała, taka dysharmonia rzadko się u nas zdarza, lecz muszę wyznać, że w Towarzystwie mydlanych baniek zaszło coś bardzo podobnego do owej piekielnej muzyki: wszyscy wołali, nikt nie słuchał. W ciągu kilku minut dziesięć osób umówiło się o czas i miejsce pojedynku, zerwano tuzin koligacyj, śmiertelnie obrażono pół tuzina dam; słowo: niepoń rozległo się 108 razy, warchoł — 60. Lecz najdobitniej dźwięczało: głupota, głupota, głupota!..

Wtem zegar wiszący na ścianie zaszumiał i uderzył: raz, dwa, trzy; podwoje otwarły się, wpadł hrabia Pusty. Powitano go rzęsistymi oklaskami.

Hrabia z ruchami, cechującymi wyższe wychowanie, przystąpił do mydelniczki, trzykroć uderzył pędzlem i nie korzystając z prawa, które pozwalało na dwie próby, śmiało umoczywszy słomkę, zaczął dąć: bańka przekształcała się w banię. Całe zgromadzenie z podziwu i zachwytu skamieniało. Hrabia ze spokojem wprawnego szermierza, z głową wdzięcznie pochyloną, z ustami artystycznie wydatnemi dął bez przerwy: bańka wciąż rosła. Widzowie zatamowali oddech, tętna bić przestały, zamarło serce, myśl zastygła... Jeszcze chwila i zamiast zachwyconych postaci mielibyśmy galeryę posągów. Wtem, gdy bańka dorosła łokciowej średnicy, hrabia zręcznym ruchem strącił ją ze słomki pod stopy pani prezesowej. Sala drgnęła od oklasków. Przezydujący porwał artystę w objęcia i trzykroć go ucałował. Panie ze wzruszeniem na obliczach uściskały mu ręce. Była to chwila, która się rzadko w dziejach narodów powtarza!

Gdy podług ustawy prezydujący trzykroć wygłosił nazwiska zawarte w pozostałych muszelkach i nikt się nie ośmielił stanąć w szranki, ogłoszono dzielnego szermierza głównym zwycięzcą, pierwszym wydymaczem mydlanych baniek: laurowy wieniec jak świat światem pierwszy raz zdobił tak zasłużone czoło.

Do innych prób, dzięki wrodzonej delikatności, hrabia nie stawał, skutkiem czego p. Bigulskiemu udało się otrzymać drugą nagrodę, a ów młodzieniec, któremu bańka pękła pod nosem, osiągnął trzecią. Poczem hrabia nie tracąc ani chwili, ruszył napowrót do Londynu, aby wczas zdążyć na konne wyścigi, co wszystkim dowiodło, jak wiele energii i sprężystości posiada ów szlachetny potomek starożytnego rodu.

...W parę tygodni po turnieju w Zarządzie wiatraków Szymonek zapisywał coś do księgi, a p. Bigulski z zasępioną twarzą i spuszczoną głową chodził po pokoju. Wtem chłopak mruknął:

— Ot licho dało!..

— Co mówisz? — zapytał z roztargnieniem kasyer.

— Omyliłem się; zamiast napisać: Kurpiowi rubli czterdzieści, napisałem dwadzieścia, ale to nic nie znaczy; podskrobię i poprawię.

wieszone były równolegle do siebie, na słupach jeden wzdłuż wybrzeża Anglii niedaleko Cardiffy, drugi na wyspie Flat-Holm. Wzdłuż jednego z tych drutów przebiegał prąd elektryczny, utrzymujący komunikacyę telefoniczną pomiędzy jego końcami. Telefon połączony z końcem drugiego, mógł przejąć wszystko, co się mówiło wzdłuż pierwszego drutu. Komunikacya taka zupełnie niezależną jest od zmian atmosferycznych: mgły, deszczu, wiatru.

Łatwo sobie wytłomaczyć te zjawiska przy pomocy nowej teoryi, widzącej istotę elektryczności w drganiach eteru podobnych do tych, które powodują zjawiska świetlne i cieplikowe, różniące się tylko wielką długością fal eteru. Mamy więc tu do czynienia z czemś podobnem do drgań, udzielających się przez powietrze współdźwięcznym strunom, gdy wydajemy nad fortepianem pewien ton.

P. Violle przedsięwziął doświadczenia nad łukiem Volty, wywoływanym przez prądy elektryczne rozmaite, zaczynając od 10 amperów i 50 volt, a kończąc na 400 amperach i 85 voltach. Doświadczenia te wykazały, że i napięcie elektryczne i blask, a więc i temperatura węgla dodatniego jest jednakowa, niezależnie od różnicy w sile prądu. Jest to temperatura parowania węgla. Zapomocą odpowiednich doświadczeń przekonał się on, że ilość ciepła, wydzielana przez 1 gram węgla, czyli ilość potrzebna na ogrzanie gramu grafitu od 0^{0} do temperatury porównania wynosi 1,600 jednostek cieplikowych. Z doświadczeń Webera i Sewara wiadomo, że na ogrzanie grama grafitu od 0 do 1000^{0} potrzeba 300^{0}. Jeśli więc przyjąć, że cieplik właściwy węgla zostaje ten sam i w wyższych temperaturach (tj. 0,52), pozostałym 1300 jednostkom odpowiadałoby 2500 stopni, czyli temperatura łuku, która jest zarazem temperaturą ulotnienia węgla, wynosiłaby 3500^{0}. Wniosek ten nie jest jednak pewny, gdyż, jak wiadomo, cieplik gatunkowy zmienia się znacznie z temperaturą; stosuje się to zwłaszcza do takich ciał, jak węgiel.

W. M. Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

William Morris.

Jedną z najwspanialszych postaci czasów naszych jest William Marris. Na Parnasie angielskim zajmuje jedno z pierwszych miejsc, a może nawet pierwsze — pamiętajmy, iż dzieje się to w ojczyznie Shakespeare'a, kraju, gdzie zdolności drugorzędnie nigdy uznania w poezyi znaleźć nie mogą — i jednocześnie jest wybitnym człowiekiem czynu, a także zdolnym malarzem. Ten „marzyciel marzeń" i „czczy śpiewak chwili przelotnej" — jak sam siebie nazywa — ten minstrel średniowieczny, zalotny harfiarz, ubiegający się o względy królowych wykwintnością i smakiem stroju, ruchów i słodyczą trelów złotopiórej pieśni, artysta czuły na najbardziej wyrafinowane odcienie piękna, omdlewający w zachwytach nocy księżycowych i słowiczych jęków — jest zarazem wodzem stronnictwa robotniczego w Anglii, człowiekiem praktyki, wymagającej żmudnych wysiłków, strasznego natężenia woli i borykania się z najpowszedniejszą prozą życia. Ten starzec z głową olimpijczyka, która tchnie siłą, dobrocią i genialnością, wzbudza wprost uwielbienie. Co to za wspaniały okaz poety — tj. twórcy — wobec tych ślamazarnych i rozleniwionych niemowląt, jakiemi są zwykle dzieci Apollina! Nieprawdą jest i przesądem, jakoby artysta-psycholog, śledzący uważnie wszystkie odczucia swych wrażeń i uczuć, ubezwładniał i rujnował w ten sposób swą wolę: wola nie znajduje się poza granicami psychologii i istotny poeta, twórca, nie tylko hodować będzie swe wrażenia i uczucia, nie tylko skierowywać na nie światło refleksyi, ale także dostarczać sobie wszystkich rozkoszy smaku czynu i potężnie rozpostartych skrzydeł.

W młodości Marris zajmował się architekturą i malarstwem, głównie pod wpływem prerafaelistów — należał do ich „braterstwa" — i to zostawiło głębokie ślady na poetyckiej działalności, której się następnie wyłącznie oddał. Pierwszy tom jego poezyi „Guenevère and other poems" należy do cyklu Arturowego. Autor obraca się w tych odległych czasach z zupełną swobodą, bez najmniejszej afektacyi. Dzieło to tchnie realizmem, potęgą namiętności i akcyi dramatycznej w takim stopniu, iż wydaje się pieśnią barda z za „okrągłego stołu," a nie współczesnego poety. Morris nie jest dyletantem, który, od niechcenia, dla rozrywki tworzy obraz odległej epoki, on ją wskrzesza z głębokiem przekonaniem i czuje się zupełnie swoim w towarzystwie dam i rycerzy. Są to postacie zupełnie żywe, które się jasno zarysowują przed nami. Morris wykazał tu zadziwiającą siłę i czystość stylu, a także olbrzymią zdolność dramatyczną. Tennyson opracowywał, jak wiadomo, tenże przedmiot, ale w sposób całkiem różny. Lord angielski jest właśnie dyletantem, człowiekiem współczesnym, który sam nie wierzy w bardzo zresztą artystyczne swe marzenia i fikcye, Morris jest dawnym bardem. Jako wskrzesiciel epoki przebrzmiałej, stoi on wyżej — kolorem miejscowym, realizmem, dramatycznością — ustępuje wszakże Tennysonowi blaskiem frazesu i czarem wiersza.

Już w „Guenevère" — typie piękna średniowiecznego — czuć się daje prawdziwy, szlachetny metal, a jednak przeszła ona prawie niepostrzeżona dla krytyki.

Zamiłowanie do starożytnej literatury Północy zaprowadziło Morrisa do Islandyi, kraju mgieł, lodów i tajemniczej, surowej poezyi. Przetłomaczył tu kilka sag (Grettis Saga, Volsanga Saga) i napisał poematy „Upadek Nibelungów," „Historyę Sygurda" i kilka północnych powieści miłosnych. We wszystkich tych dziełach treść poczerpnięta jest z epopei i podań ludowych, oryginalnym jest tylko sposób opracowania. Nibelungi, ta wielka opopea Północy, istnieje w trzech odmianach, islandzkiej, duńskiej i germańskiej; Morris łączy czynniki w nich rozproszone w jedną wspólną całość, trzymając się głównie formy islandzkiej, jako najzupełniejszej i najbardziej artystycznej; w ostatniej części za nie przewodnią służyła mu legenda germańska. „Historya Sygurda" jest także oryginalnym w opracowaniu poematem, nader zbliżonym do legend starożytnych, mniej wszakże, niż zbiór opowieści mitologicznych i średniowiecznych, objętych wspólnym tytułem „Raju ziemskiego." Jedną z legend „Raju" miało być „Życie i śmierć

— W tej księdze nie wolno skrobać, trzeba przekreślić i napisać inne słowo, a w końcu zastrzeżenie zrobić — rzekł i znowu zaczął chodzić.

— Poco ta paćkanina — pomyślał Szymonek; niektóre kreski wyskrobał, inne rozszerzył, wydłużył i sprawa była skończona.

— Spojrz pan — rzekł do Bigulskiego. Ten spojrzał i mruknął:

— Nie można: przekreśl czterdzieści i napisz dwadzieścia, nie skrob.

— Pocóż przekreślać; przecie czterdzieści powinno być.

— Więc nie omyliłeś się?

— Omyliłem się, lecz przerobiłem.

Bigulski wpatrywał się, przecierał oczy, badał kartę przed światłem i nic nie dojrzał; dwa, trzy jasne punkciki tylko uprzedzony mógł odnaleźć.

— Dziwnie jesteś zdolny — rzekł i znowu przechadzał się po pokoju. Brwi mu się marszczyły, myśl pracowała jak przedtem, lecz tym razem z domieszką jakichś nowych kombinacyj.

Trzeba wiedzieć, że Bigulski znajdował się w nader trudnem położeniu. Kto na wieczorze u księżny Pstrej, albo w sali mydlanych baniek, lub wreszcie pod Niedźwiedziem za butelką węgrzyna widział go wesołym i dowcipnym, aniby się domyślił, że jest wobec człowieka biedniejszego od żebraka. Żebrak nie ma grosza, ale nie ma i długów, Bigulski zaś wszystkim winien, juści z wyjątkiem tych, którzy nie mają, lub nie chcą pożyczać. Tymczasem u pani Wilskiej za dziesięć dni bal kostiumowy, w co ma się ubrać? Nie pójść zupełnie, całe towarzystwo zostanie zgrozą przejęte, chyba zachorować?..

Dwakroć zbliżał się do Szymonka i dwakroć się cofał: bladł, krople zimnego potu występowały mu na czoło, nareszcie zatrzymał się u stołu.

— Zmiłuj się — rzekł drżącym głosem — nic mów nikomu, żeś się omylił, bo cię Bursztan usunie.

Chłopak spojrzał nań ze zdumieniem; nie słowa Bigulskiego, ale głos zmieniony, przerywany zadziwił go.

— Czyś pan nie chory? — zapytał ze współczuciem.

— Trochę, lecz mię przedewszystkiem niepokoi pewien wypadek: cieśla Markowski wziął czterysta rubli, przez omyłkę wpisałem trzysta, żeby to można było przerobić w księdze.

— Dla czegoż nie można! Ani znaku nie będzie.

— Jeżeli możesz... tylko bardzo zręcznie... Bursztanowi nie mogę powiedzieć, bo to stary gdera!

Szymonek wziął się do roboty. Bigulski blady jak płótno odszedł i stanął u okna. Najlżejszy szelest pióra, najcichsze skrzypnięcie scyzoryka odzywało się w jego mózgu i targało serce. Czas wlókł się powoli, jak gdyby zupełnie chciał się zatrzymać. Stróż za ścianą chrząkał podejrzanie... Dorożkarz pędził ulicą, jak gdyby wiózł Bursztana...

— Gotowe — zawołał Szymonek — ani znaku!

Bigulski drgnął, rzucił się, spojrzał i własnym nie dowierzał oczom.

— Cóż on tak długo skrobał? Zdawało się, że nawskroś papier przepiłuje... w samej rzeczy ani znaku.

Zarumienił się, uścisnął zdziwionemu chłopakowi rękę i wybiegł.

* * *

Po miesiącu p. Bigulski zapomniał wpisać dwieście rubli, które wręczył niejakiemu panu Hurdzie, więc Szymonek je wpisał, a że nie wiadomo było, gdzie szukać owego Hurdę, więc i podpis jego podrobił.

Poczem nieraz zdarzały się omyłki, ale któż wszystkie spamięta!

(D. c. n.)

Jazona," rozrosła się ona wszakże w opracowaniu do takiego stopnia, iż autor zrobił z niej dzieło odrębne. Wszystkie te opowieści opracowane zostały tak oryginalnie i wytwornie, z takim smakiem i talentem, iż krytyka jednogłośnie przyznała w Morrisie gwiazdę pierwszorzędną na widnokręgu poetyckim Anglii.

Nie jest to geniusz o oryginalnych, epokowych pomysłach, ale wielki artysta w wykonaniu. Oryginalność ta polega głównie na kolorycie obrazów poetyckich. Pod tym względem studya artystyczne młodości pozostawiły ślad niezatarty, a jeszcze bardziej wpływ towarzyszów szkolnych, słynnych malarzy Burne Jones'a i D. G. Rossetti'ego. Są to dwaj koloryści pierwszorzędni, zwłaszcza Rossetti, którego od czasów Tycyana żaden malarz wspaniałością świateł, natężeniem i rozmaitością barw nie przewyższył. Kolor epoki i rzeczy głównie też przyciąga uwagę Morrisa. Zieleń, złoto i szkarłat, których Rossetti używa, są odtworzone także w poematach Morrisa. Ale pod tą grą barw jaskrawych i gorących kryje się u niego jeszcze nader subtelna psychologia, stara się on przetworzyć, jeżeli tak rzec można, uczucie na kolor i pod tym względem jest z jednej strony uczniem Tycyana, z drugiej — ściśle spokrewniony ze współczesnymi symbolistami. Znajdujemy się tu wobec jednego z najciekawszych zagadnień estetyki. Pewne kombinacye barw, nawet nie obleкających form ludzkich, są w stanie wzbudzać w nas pewne nastroje uczuciowe — że tylko wspomnimy o „uczuciu" w krajobrazie. Zwykły las, bez żywej duszy może być uśmiechnięty, wesoły, albo też ponury, pełen grozy tragicznej. Nigdy zresztą malarstwo, chociażby przy największej potędze kolorytu nie dojdzie — niezależnie od rysunku — do takiej siły wyrazistości, jaką posiada muzyka. Niektórzy słuchając IX. symfonii Beethowena, widzą piramidę Cheopsa, pięcioksiąg, a taki mistrz, jak Robert Schuman *) dostrzega w symfonii „en fa" wesele wiejskie, które w allegro posuwa się radośnie ku kościołowi: i narzeczona „z różą we włosach," i goście ugrupowani szeregiem, i matka ściskająca córkę z płaczem. Przechodzimy do allegretto: cisza zupełna, tylko skrzydła motyle szemrzą w powietrzu i lekki zefir kołysze kwiaty, drzwi skrzypnęły, organy brzmią, rozlega się głos księdza itd.

W malarstwie rysunek musi dać pewne wskazówki, chociażby najlżejsze, drogi, na którą uczucie ma się skierować, reszty dokonywa koloryt. Ale jak wielką jest potęga kolorytu, dowodem właśnie Tycyan. Jego postacie nie posiadają zwykle klasycznej elegancyi rysunku, a twarze są po większej części bez wyrazu, ale wszystkie te braki zasłonięte i uzupełnione zostają bogactwem świateł, barw i cieni. Jest np. w Louvrze jego „Satyr", pochylony nad śpiącą, obnażoną kobietą. Kontury jej ciała są dość zaniedbane, niema tu bynajmniej wytworności linii Afrodyty, twarz kobiety jest bez wyrazu, a satyra — wprost zimna, ale za to w całym obrazie i w gorących tonach tych ciał rozlana jest taka moc namiętności, iż znajdujemy się wobec otchłani rozpalonego piekła.

Wiadomo, iż w poezyi do tegoż samego celu dążą symboliści: nie zwracając żadnej uwagi na sens wiersza, chcą wzbudzać wrażenie tylko jego kolorytem. Mallarmé np. napisał cały poemacik, złożony z takich plam barwnych i gorących, który ma wyrażać myśl, iż namiętność w swem dążeniu dostarcza większej rozkoszy, niż samo użycie. (Popołudnie Fauna) Morrisowi przyświeca tenże sam cel, tylko on nie poświęca treści dla kolorytu, przeciwnie, łączy w harmonijną całość. Ponieważ wszakże treść ta nie jest zwykle ani nowa, ani oryginalna, więc cała zasługa jego poezyi zawiera się właśnie w kolorycie: doszedł on pod tym względem do prawdziwej doskonałości. Być może, iż używa zbyt wiele wyrazów specyalnych, z życia rycerskiego, ale nie są to, bądź co bądź, akcesorya teatralne, ani też pedantyzm archeologiczny, ale skutek głębokiej znajomości i odczucia przedstawianej epoki.

Morris umie oddać życiu rycerskiemu i bohaterskiemu cały jego aromat i delikatność. Uważa się on za ucznia poety XIV stulecia Geoffroy Chaucera. Z nim razem pracował w „złotym ogrodzie," starając się, aby rozkwitały „nowe kwiaty." Pieśń jego niema żadnych praktycznych zadań. „Bije ona skrzydłem" o okna tych zamków księżycowych, gdzie przebywają marzyciele. „Czarodziej pokazywał niegdyś królowi rzeczy dziwne: w jednem oknie radosną wiosnę, w drugiem wspaniałości lata, w trzeciem — jesień z koroną owoców — podczas gdy dął wiatr grudniowy" — tak przedstawia poeta swe zadanie w „Raju ziemskim" *): „Wybaczcie mi, iż staram się zbudować błogosławioną wyspę pośród gniewnych fal wzburzonego morza — jego potwory będą zwalczone przez ludzi silnych, nie przez biednego śpiewaka dnia przelotnego." Co najdalej może on ulżyć „ciężaru waszych obaw," przepędzić chwilowo „czarne troski" i „zwrócić radość dni ubiegłych." Istotnie Morris umie przesłonić krzykliwe i pospolite barwy obecnego życia czarem wskrzeszonej przeszłości. Jest to kapłan kultu piękna, które znajduje samo w sobie swe uzasadnienie. Posiada on zadziwiający dar objektywizacyi, który się wyraża prawie w naiwności wierzenia: opowiada w taki sposób, iż jesteśmy prawie przekonani o rzeczywistości wszystkich tych legend. W jego ręku nabierają one takiej doskonałości, jakiej tylko nabrać by mogły w dawno przebrzmiałem otoczeniu społecznem. Dla takiego mistrzowstwa potrzebna jest nie tylko głęboka znajomość języka, ale potężna wyobraźnia i umiejętne prowadzenie akcyi. We wszystkich tych względach jest on siłą pierwszorzędną.

Morris uprawiał w swych poezyach nie tylko wieki średnie, ale i starożytność rzymską i grecką. Oprócz tłomaczenia Eneidy, Iliady i Odyssei dał także oryginalne opracowanie większości mytów, ale w sposób zupełnie inny, niż to czynił Swinburne. U tego poganizm jest tylko formą dla wyrażenia stanu ducha współczesnego. Morris natomiast stara się wejść całkowicie w pojęcia starożytnych autorów, przyjąć wszystkie ich wierzenia i poglądy na życie, między innemi ten, że jest to krótkotrwały płomień, gasnący szybko w zapomnieniu, trzeba zatem wydostać zeń wszystko, co tylko można. Obdarzony on jest „radością bytu" czysto grecką. Nie jest ona nawet zaćmiona przez fatalizm starożytny, a tembardziej Byronowski, ani Swinburne'owski. Niema tam żadnego buntu przeciw warunkom i prawom życia, jest natomiast gorąca wiara w człowieka i przyszłość. Ten optymistyczny nastrój, niemający zresztą w sobie nic trywialnego, dziwnie odbija od ogólnej melancholii i smutku naszych czasów i sprawia nader orzeźwiające wrażenie, gdyż nie zamyka się w zgnuśniałem zadowoleniu, lecz przeciwnie, wymaga energicznej walki i szczytnych dążeń. Jest to poganin w pełnem tego słowa znaczeniu.

Gdyby świat był się rozwijał nie w cieniu ruder i stosów, lecz w złotych promieniach tajemniczego słońca, dusza ludzka byłaby bogatszą w barwy i odcienie, byłaby harmonią w oceanie wszechbytu. Zwycięstwo judaizmu nad światem było największem nieszczęściem ludzkości. Powrót do tradycyi Hellady, chybiony za cesarza Juliana, odbywa się obecnie sam przez się, gdyż tylko tą drogą nasza niewiara będzie mogła się pogodzić ze stanowiskiem ideału. Wszystkie większe duchy odbywają obecnie wspólną pielgrzymkę do dawno przez ludzkość opuszczonych ołtarzów (Carducci, Nietzsche, Swinburne, Morris itd.).

Wspominaliśmy już, że Morris jest praktycznym działaczem w sferze społeczno-politycznej. Do tej dziedziny należy jego poemat „Dzień nadchodzi" (1884) i obraz fantastyczny przyszłego społeczeństwa „Wiadomości z Nikąd" (1892), który autor przeciwstawia niesmacznej elukubracyi Bellamego. Morris zajmuje się jeszcze sztuką dekoracyjną — posiada zakład bardzo słynny w Anglii — i napisał w tym względzie dziełko o „Sztuce dekoracyjnej w życiu współczesnem."

L. W.

*) R. Schuman. *Music and Musicians.* London 1878.

*) Prolog.

LITERATURA FRANCUSKA.

P. Loti. *Matelot* (*Majtek*). Paryż 1893.

Piotr Loti — to jeden z najoryginalniejszych talentów naszego dziesięciolecia," pisał kilka lat temu Alfons Daudet. „Ileż nowego wniósł on do literatury społecznej.

Zdanie to wypowiedział również przed ukazaniem się Rybaka islandzkiego, przed „Japoneriés d'automne" i „Widmem Wschodu." Nie wyszła jeszcze była wtedy „Księga miłości i śmierci" — zbiór nowel głębokich i smutnych, mieszczący autora śród pierwszorzędnych nowelistów. Talent potężny młodego oficera marynarki okrył się był już pąkami, lecz w kwiaty jeszcze pąki te nie rozchyliły się.

Obecnie jest to pisarz w pełni siły, niby jabłoń okwitła, obrzucona promieniami słońca, otoczona rojem pszczół. Ostatnie jego utwory stanowią szereg arcydzieł, powodzenie ich zadziwia, gdy zważymy brak reklamy i obliczeń na efekt ze strony autora. „Rybak islandzki," chociaż nie lechcze zmysłowości, sprzedaje się już w 180-m tysiącu, podobnie jak „Sapho" Daudeta i „Nana" Zoli.

A gdy rozejrzeć się w jego pracach — jakież bogactwo! Jedne utwory: „Aziyadé," „Widmo Wschodu" — dają grupę czysto podmiotową, inne, jak „Rybak islandzki," są ściśle przedmiotowe, epiczne. „Mój brat Yves," „Małżeństwo Lotiego" jednoczą w sobie obadwa pierwiastki. „Japoneries d'automne" zawiera wrażenia podobne do lśniącej przędzy jedwabnika, wysnutej z własnego jego ciała, z własnych tkanek.

Po Lamartinie i Lamennais, Loti przypomniał prozie, jakie skarby kryje dla niej liryka, bez poprzedników stworzył we Francyi powieść morską. Utworom swym dał wspaniałe tło — nazwano go dlatego, choć niesłusznie, egzotykiem — i w roztaczaniu jego dorównał, jeśli ich nie prześcignął, dwom wielkim malarzom Zaatlantyku — Bernardynowi St. Pierre i Chateaubriandowi, twórcy „Atali" i „Renégo."

Słowem, siła to pierwszorzędna i, jak każdy wielki talent, licznych ma przeciwników obok życzliwych. Lecz z każdym dniem imię jego rośnie, a literatura bez wątpienia wyznaczy mu jedno z pierwszych miejsc w swych pałacach.

Ostatnia powieść Lotiego należy do kategoryi przedmiotowych. Autor wiele z tego co opisuje, sam przebył. Ale myśl przewodnia i motyw wyróżniają „Majtka" od innych. Zwykle ze zgrozą w otchłań Nirwany zapatrzony, odwraca tu od niej oczy i rzuca wzrok w przepaść społeczną. Nie wypowiada swej myśli zbyt wyraźnie, prawie jej nie domawia, ale bije mu ona z twarzy, z głosu.

Są to dzieje majtka, prosto opowiadanie bez wszelkiej napuszystości. Młody człowiek z ubogiej rodziny dobija się lepszego

losu, służy na okrętach, pracuje nocami umysłowo, marzy o świetlej przyszłości i kiedy jedną ręką prawie brzegu się chwycił, brzeg osuwa się, on tonie.

W dzień czerwcowy, słoneczny, na pograniczu niemal Włoch i Francyi podąża w procesyi Bożego Ciała czworo dzieci, przebranych za aniołków. Wśród nich nasz Jan najpiękniejszy. Smagławy, wesół, za nim matka, ubrana czarno, bo świeżo owdowiała. Posiada mały dom i kawałek pola, uboga, lecz dumna, spogląda na syna i myśli o jego doli.

Mija lat kilka, Jan podrósł, w dzień Wielkiej nocy otrzymał pierwsze ubranie mezkie. Wkrótce pójdzie do gimnazyum. Ale matkę niepokoi, że syn zamało ślęczy nad książką, że lubi biegać, że najchętniej spogląda w okno, skąd widać smukłe statki i szeroki błękit morza.

Bo niedarmo w żyłach jego wre krew majtków, „kapitanów," z których niejeden doznał licznych przygód w Indyach i Afryce.

Chłopak idzie do gimnazyum, po kilku latach przystępuje do egzaminu marynarskiego. Lecz nie zdaje go, zaciąga się wtedy jako prosty majtek.

Nęci go krew do morza. „Gdy wysłużę lata majtka — marzy— złożę egzamin na kapitana chwilowego, w ten sposób nawet prędzej dorobię się chleba." Lecz zapomina, jak ciężko przy pracy okrętowej myśleć o egzaminach.

Wreszcie w mglisty dzień listopadowy pożegnał matkę, dziadka, domek w Antibes. Przed odjazdem całymi dniami siedział w ogródku matki, gdzie rosły kwiaty, gdzie z rozpadlin muru wybiegały jaszczurki, a pomarańcze lśniły w blaskach słońca, jakby złote. I książki swe pozostawił, opowieści egipskie, podróże po wschodzie. Stał z pięciu towarzyszami na pokładzie. Antibes ginęło w mgłach, tylko Alpy rosły wciąż w górę blade i śnieżne, piętrząc się coraz wyżej, zlewając w jedno z oceanem nieba.

Rozpoczęły się dnie pracy, podobne jeden do drugiego, monotonne. Rozpinano i zwijano żagle, smarowano dziegciem liny, dźwigano ciężary. Czasami tylko list z domu urozmaicał bezbarwne dnie walki z wiatrem i morzem.

Tak przeszła zima. Na wyspie Rodos Jan poznał młodą greczynkę, widywali się przez cały czas pobytu, schodzili wieczorami. Lecz statek zerwał kotwicę, a zarazem węzły miłosne.

W Antibes młody chłopak nie zastał dziadka... Jedyna podpora matki runęła. Pozostała jej tylko odłużona majętność; dziadek póki żył, ratował ją swą emeryturą. Więc na Jana stoczyło się brzemię obowiązków, na jego młode, choć szerokie barki.

Dom sprzedano, matka wyjechała do Brestu. Nie ujrzą już Prowancyi. Przed zachodem słońce rzuciło cały pęk promieni na ich ogród, wyjechali nocą.

Matka osiadła w Breście, pozostało jej jeszcze 700 franków renty, urządziła ubogo dwa pokoiki. Syn wyjechał znów nad morze, ona zaczęła szyć i haftować, aby pomódz jemu, utrzymać siebie.

Znowu ćwiczenia, znowu praca, nocą opowiadanie przygód i śpiewy chórowe, rano świst piszczałki sygnałowej, zgrzyt masztów, głos komendy przy ćwiczeniach. Wkoło morze, czasem kilka albatrosów przy statku i wieczne krzątanie się. Tylko we śnie budzi się dusza, wzlatuje nad pokład statku, siada na gałęziach drzew ojczystych, pod drzwiami domu rodzinnego.

W dniach wypoczynku brał Jan do ręki książki. I zawsze wyszukiwał powieści z dziejów wschodu, Salammbô Flauberta, „Herodyadę."

W Kanadzie stary francuz kolonista, siłą zaręczył go ze swą córką. Dawał mu piękne gospodarstwo — on niechciał pozostać. Gdy okręt rozpiął żagle, Jan pożegnał narzeczoną i poleciał do ukochanej ojczyzny.

Wysłużył dwa lata, powinienby teraz zdawać swój egzamin. Za rok byłby oficerem. Ale czyż mógł co robić na okręcie, przy tych wysiłkach i przy tem znużeniu? I pieniędzy nie złożył. Więc znowu postanawia zaciągnąć się do marynarki. Po dwu latach zda napewno i matkę wygodami otoczy.

Nocą w lutym otrzymał rozkaz wyjazdu do portu. Wysyłano go do Senegalu pełnić przez półtora roku służbę na statku. Naczelnik przechodzącego mimo jego domu oddziału świsnął i Jan opuścił matkę, przyjaciół, znikł w mrokach. Po twarzy matki łzy popłynęły, a przyjaciele nie myśleli, że ostatni raz go widzą.

Z portu Jana nie wysyłają, bo inny majtek zapisany prędzej, na którego nie liczono, zajął jego miejsce. Musi czekać w porcie, kilka mil tylko odległym od Brestu. Poznaje tu młodą szwaczkę Magdalenę, kocha ją; wtem ojciec dziewczyny, dawny urzędnik, dowiedziawszy się, że córka schodzi się z prostym majtkiem, zabrania mu jej widywania.

Wtedy ogłaszają, że do statku Gyptis na wschodzie potrzeba ochotników. Wstrzymują go myśli o Magdalenie, lecz chęć zabrania się do pracy, odsłużenia swego czasu, zwycięża. Zgłasza się.

Wsiada na kolej, wyjeżdża do Tulonu. Ztamtąd statkiem dostaje się do ujścia rzeki Czerwonej, na morze Chińskie. Kraj obcy, gorący ludzie niesympatyczni. Z rzeki wznoszą się niezdrowe wyziewy, liście oślepiają zielenią. Ale tu będzie mógł pracować.

Właśnie teraz, kiedy zamiary jego zyskały na sile, kiedy o nic bardziej mu nie chodzi, jak o egzamin, kiedy postanawia sobie już raz nie dać matce szyć nocami oraz poślubić Magdalenę, praca go wycieńcza, klimat osłabia, znużenie objawia się z siłą niebywałą. Przez godziny musi siedzieć nad cyframi nic nie mogąc odczytać, wreszcie dostaje żółtej febry.

Odwożą go do Francyi, po drodze umiera. Ach, jak długo trwa walka ze śmiercią, jak często budzą się w nim nadzieje! Wyzdrowieje może, przyjdzie do siebie. Kilkanaście razy zaczyna list do matki, ale zawsze czując się lepiej, drze go. Wychodzi czasami na pokład wchłonąć powietrza morskiego, posłuchać pieśni, lecz w końcu siły go opuszczają, ginie.

Rzucają go w morze, a matce jeden z towarzyszów, pełen smutku i spółczucia, rzuca kartkę ze słowami: „Jan umarł," gdy przychodzi do portu naprzeciw syna.

I tak zmarniało życie ludzkie, sterało się w pracy, zniszczało. Wywieszanie flag i czyszczenie pokładu zabiło życie ducha, a za jedną śmiercią poszła druga, fizyczna.

Spotykamy w powieści Lotiego te same zalety, co w dawnych; malowniczość i treściwość, głębokość psychologii, siłę poezyi. Charakteryzuje ją zaś przedewszystkiem symbolizm. To życie Jana tak mało ma w sobie indywidualizmu, tak mało osobowości, że zdaje się nam, jak gdybyśmy przez nie widzieli tysiące innych, setki tysięcy. Wzięty tu pod badanie umysł subtelniejszy, poetyczny, lecz subtelność tę spotyka się w tak wielu jednostkach, że nie może posłużyć, za rys odróżniający. Gdyby nie jędrność stylu, nie mistrzowska analiza, życiorys Jana wydał by się monotonnym. Lecz w każdym razie życie to szare i smutne.

Rozbiór psychologiczny przeprowadzony subtelnie i starannie okazał się, jak nigdzie może, pożytecznym i trafnym w przedstawieniu smutku tego życia, posępności.

Piotr Loti duszę Majtka rozebrał w włókienka i każde przybliżył do światła, abyśmy widzieli jak drży, jak krwawi się. Przedmiotowe jego przedstawienie przewyższa wielokrotnie rozmaite „tendencye" i kto przyjrzy się tylko starannie życiu temu smutnemu, musi postawić groźne pytanie: dla czego?

W. Bugiel.

ODCZYTY.

Antoni Pilecki. *Miłość w poezyi romantycznej.*
Stanisław Fuk. *O rozwoju ubezpieczeń na życie.*

Do bardzo odległych wieków sięga prelegent, charakteryzując pobieżnie stanowisko społeczne kobiety i odpowiednie do tego wytwarzanie się uczuć. Przebyły one liczne szczeble zmysłowości od najbrutalniejszej do złagodzonej bardzo miękkością form towarzyskich. Poezya romantyczna, opiewająca przygody miłosne, to — ramki ozdobne, w których się mieszczą mniej lub więcej jaskrawe obrazy poruszeń serca. Ascetyzm średniowieczny zetknął się z poetycznością zmysłową Wschodu w epoce zalania Hiszpanii i Francyi przez arabów i— wypraw krzyżowych. Hurysa, ukryta w haremie, podnieca krew i wyobraźnię mahometanina. Zapałem tym przejmują się rycerze chrześciańscy. Wieczne walki, zmuszają mężów do obrony kobiet, stąd powstaje bractwo pod nazwą „rycerstwa błędnego." Jego czyny bohaterskie, przygody, zapał dla niewiast, to wdzięczny temat dla rymotwórców, nazwanych trubadurami, truwerami. Tego rodzaju poezya, zrodzona pod niebem Hiszpanii, przechodzi do Francyi południowej. Trubadur prowansalski stworzył nieco odmiennego piewcę w Niemczech, zimniejszego w swych porywach poetycznych. Taką drogą powstał „kult płci niewieściej," ale jako wyraz sztuki, nie zaś prawdziwego uczucia. Pieśń trubadurów była dla kobiet tem, czem później grzeczność salonowca, prawiącego słodkie słówka. Złożona z pierwiastków zmysłowości wschodniej i mistycyzmu chrześciańskiego, ta miłość „była kwiatem sztucznym, wytworem bujnej wyobraźni południa, a w pieśni — środkiem do wywołania efektu." Ta pieśń rycerska rozbrzmiewała prawie w całej Europie ucywilizowanej od XII aż do końca XVI wieku, dopiero w XVII-ym ustąpiła przed nową formą twórczości poetycznej — dramatem, który zbliżył uczucie miłości do prawdy, pogłębił je rozpalił i zetknął z innymi doniosłymi pierwiastkami życia. Pierwszym wybitnym dramatem miłosnym nowych czasów, z echem atoli pieśni trubadurów — jest „Romeo i Julia."

Porzuciwszy poezyę dramatyczną i erotyczną, prelegent zaznaczył epokę pseudo-klasycyzmu i dworszczyzny, „gdy racyonalizm zabijał fantazyę i uczucie, gdy w stosunku do kobiety zapanowała zimna galanterya i zmysłowość, którą tylko sentymentalizm osładzał." Poezya wzięła zupełny rozbrat z odżywczem źródłem przyrody, ujęta w ciasne ramki wzorów, z góry nakreślonych, wymuskana, stała się pustą i bezduszną. Kolebką takiej poezyi była ziemia francuska. Jednocześnie w Anglii drzemał olbrzym nowego tchnienia — duch Shakespeare'a, który dopiero później wprowadził do literatury powszechnej silniejszy pierwiastek. Subjektywno-idealna filozofia niemiecka, przeniosła ducha ludzkiego w sfery wyższe po nad świat zmysłowy, zewnętrzny i wywołała ogromny ruch umysłowy. Pod tchnieniem tej filozofii w poezyi zmartwychwstała cudowność wieków średnich. Ale naśladownictwo nie zapanowało; przeciwnie — powstała poezya oryginalna, narodowa. W Niemczech Gethe i Szyller, w Anglii Byron Walter Skott i inni rozgrzeli zastygającą twórczość poetyczną.

U nas pierwszym prawdziwym śpiewakiem miłości był Andrzej Morsztyn (w. XVII). Miłość w jego pismach jest zmy-

słowa, nie okryta szatą sentymentalizmu, ale poruszająca często strunę głębszą. Następnie serdecznym piewcą tego rodzaju był Franciszek Karpiński, w okresie zepsucia smaku i obyczajów, które go nie tknęły, przeciwnie, dusza tego poety dała się nawskróś przesiąknąć tchnieniem przyrody. Romantyzm, który przyszedł do nas z Zachodu, zdołał się rozwinąć na gruncie własnym i wydać owoce oryginalnej twórczości. Zdaniem prelegenta, romantyzm nasz zajmuje pośrednie stanowisko pomiędzy francuskim a niemieckim; różni się od ostatniego a zbliża do pierwszego przez brak pierwiastków filozoficznych; oddala się od francuskiego przez to, że nie posiada charakteru społeczno-reformatorskiego i zadawala się tylko pierwiastkami etyki indywidualnej, narodowej, tudzież reformatorstwem piśmienniczem. Nadto posiada on dwie cechy: fantastyczność i pewną łączność z poezyą ludową.

P. Pilecki znaczną część swego odczytu poświęcił rozbiorowi i charakterystyce kilku postaci z utworów Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Malczewskiego, zestawił Gustawa z Werterem. Romantyzm wysoko podniósł uczucie miłości i tem samem uszlachetnił stanowisko kobiety. Dał on jej: „szczere ukochanie“ w Mickiewiczu przez serce, w Słowackim przez wyobraźnię, w Krasińskim—przez ideały.

Niezbyt ciekawy dla publiczności „odczytowej,“ ale żywotny przedmiot obrał p. Stanisław Fuk. Chodziło mu o wykazanie znaczenia rozwoju ubezpieczeń na życie. Obok kas emerytalnych asekuracya w dzisiejszych warunkach ekonomicznych ma pierwszorzędne znaczenie, czego najlepszą jest miarą ożywienie ruchu w tym zakresie za granicą. Idea zabezpieczenia bytu rodzin w sposób podobny do obecnego, tkwiła jeszcze w społeczeństwach starożytnych, w niektórych instytucyach społeczno-religijnych; w epoce zaś średniowiecznej gildy i cechy, wreszcie niektóre fiskalne projekty państwowe wieku XVII miały tę niezbyt wyraźną myśl przewodnią, która obecnie rozwinęła się szeroko na podstawach matematyki i poniekąd humanizmu. Członkowie gild, powstałych na gruncie religijnym, uważali się za braci i zobowiązywali pod przysięgą do wzajemnej w potrzebie pomocy. W cechach również solidarność, pomoc wzajemna była na pierwszym planie. Wzrost stosunków handlowych wywołał ubezpieczenie transportów morskich. W XIV wieku powstały we Włoszech Izby asekuracyi, kupiec lub pielgrzym, udający się w daleką podróż, zawierał za pewną opłatą umowę, na mocy której instytucya obowiązywała się złożyć za niego okup w razie, gdyby wpadł w ręce piratów. Taki jednak sposób ubezpieczeń zrodził z czasem czynniki niemoralne, rozbudził namiętność do gry hazardownej. Podróżnik składał sumę umówioną na ręce osoby trzeciej, która stawała się właścicielką tych pieniędzy, jeżeli ich pierwotny posiadacz zginął w drodze. W razie zaś pomyślnego powrotu, otrzymywał podwójną lub potrójną stawkę. W końcu XVII w. lekarz włoski, Lorenzo Tonti, dla zaradzenia kłopotom finansowym rządu, obmyślił system pożyczek państwowych, znanych pod nazwą *tontyny*. Rząd w zamian za złożony mu na własność kapitał, zobowiązywał się do płacenia swym wierzycielom pewnego stałego dochodu, czyli renty. Forma ta przypomina dzisiejsze ubezpieczenie rent dożywotnych wzamian za jednorazowy wkład kapitału *à fond perdu*. Charakterystyczną cechą tontyn jest wzrost dochodów pozostałych przy życiu uczestników. Ponętny dla rządu wpływ kapitału, z czasem przy chaosie finansowym stał się ogromnym ciężarem; chcąc wybrnąć z dawnych zobowiązań, państwo wchodziło w nowe układy, aż nareszcie r. 1770 nakazano znieść wszystkie tontyny.

Ułożona przez matematyka angielskiego Halley'a, pierwsza tablica śmiertelności z obliczeniem długości życia ludzkiego w stosunku do wieku, była podstawą do racyonalnego ubezpieczenia; statystyka i matematyka dały możność stworzenia stałych, względnie sprawiedliwych zasad. Pierwsze Towarzystwo ubezpieczeń życiowych, założone w Anglii r. 1706, a za niem kilka innych, borykało się z wielu trudnościami. W r. 1761 założone towarzystwo *The Equitable Society*, było oparte na wzajemności, a około r. 1807 Anglia już miała osiem takich instytucyi, rozwijających się bardzo pomyślnie. Na stałym jednak lądzie rozwój ubezpieczeń szedł dość opornie, a natomiast łatwiej się zaszczepiła powtórnie forma Tontiego. Na podstawie fałszywej teoryi co do urodzeń i śmiertelności, Fr. Lafarge r. 1791 stworzył nową tontynę. Procent od zebranego kapitału rozlosowywano pomiędzy pewną liczbą uczestników. W miarę ich wymierania renta wzrastała tak daleco, że z czasem wkład jednorazowy 90 fr. dawał rocznego dochodu 3,000 fr. Naturalnie ostrożny rząd francuski, chcąc zapobiedz dalszemu wzrostowi, wprowadził ograniczenia, które pozwalały mu znaczną część renty zgarniać do własnej kasy. W r. 1809 zniesiono nową tontynę, jako niemoralną i szkodliwą. Dopiero r. 1819 powstała we Francyi pierwsza instytucya ubezpieczeń życiowych, w osiem zaś lat później Ernest Wilhelm Arnoldi podał projekt Banku ubezpieczeń życiowych w Gotha na zasadzie wzajemności i jawności działania. Instytucya ta, istniejąca dotychczas, wraz z później założonym bankiem w Lubece i Towarzystwem asekuracyjnem w Lipsku, była pniem z którego się rozrosło w Niemczech rozgałęzione ubezpieczenie. W Rosyi pierwszą instytucyą tego rodzaju, istniejącą dotychczas, było „Rosyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń kapitałów i dochodów,“ założone roku 1835, w Warszawie zaś przy b. Komisyi rządowej spraw duchowych i wewnętrznych b. Dyrekcya rządowa ubezpieczeń otworzyła r. 1844 dział ubezpieczeń życiowych. Pomijamy masę szczegółów, nagromadzonych przez prelegenta, a natomiast dla charakterystyki przytoczymy kilka danych, świadczących o olbrzymim rozwoju tych instytucyi. W Anglii suma bieżących ubezpieczeń, zawartych przez miejscowe Towarzystwa, dosięgła z końcem r. 1890, ogromnej cyfry 8,600 milionów marek; w Niemczech zaś działalność tych instytucyi wyraża się sumą 4,268 milionów marek. Trzecie z kolei miejsce zajmuje Francya (18 tow., suma ubezpieczeń 2,562 mil. mar.). Największy rozwój wykazuje Ameryka, gdzie z końcem r. 1890 ogólna suma zabezpieczonych kapitałów dosięgła prawie czterech miliardów dolarów. W porównaniu z temi cyframi bardzo skromnie przedstawia się rozwój ubezpieczeń w Rosyi: 151 milionów rubli, czyli 492 mil. mar. co w stosunku do 103 milionów ludności daje maluczką cyfrę 4.76 marek na głowę, podczas gdy w Anglii wynosi 220, w Niemczech 86, we Francyi 35 marek na głowę. (Obliczanie w markach dowodzi, że prelegent najwięcej korzystał że źródeł niemieckich). P. Fuk jest żarliwym propagatorem asekuracyi życiowej i mocno ubolewa nad tem, że u nas ogół nie odczuwa pożytku stąd płynącego w takich rozmiarach, jak za granicą.

Zen. Piet.

NOWE OBRAZY.

III.

Turniej (dziennikarsko) malarski.

Zwycięztwo jej nie daje mi spać“—nakształt, nieprzymierzając, Temistoklesa powiedziała sobie jedna firma wydawnicza o drugiej i oto po napadzie hojności dla zbogacenia sceny otwarły się współzawodnicze dłonie nad Towarzystwem sztuk pięknych i zlały nań błogosławieństwo. Ten sam tłum żądnych nowości, co parę tygodni temu omdlewał z rozkoszy na *Flircie*, *Nauczycielce* itd., dziś wystaje przed obrazami i rysunkami, wywabionymi z piętnastu pracowni przez *Tygodnik ilustrowany*. Jeśli turniej pierwszy, teatralny słabo tylko mógł się przyczynić do wyleczenia kogoś z niedowiarstwa *in puncto* pożyteczności konkursów, bo hałas był znacznie większy, niż nabytek dla piśmiennictwa i sztuki—to owoce rozwieszone na ścianach Zachęty jeszcze mniej zachęcają do wiary. Nazwałem pomysł pp. Gebethnera i Wolffa szczęśliwym, ale muszę teraz odwołać własną pochwałę, natchnioną przez nieporozumienie. Sądziłem, że konkurs odbędzie się na zwykłych warunkach i czy pomyślny, czy nie, podeprze kwotą paruset rubli którego z artystów, że wywoła śród nich ożywienie. Niestety, rzecz się przedstawia zgoła inaczej. Wyróżniać i sądzić będzie publiczność, ona drogą głosowania rozstrzygnie spór, dla którego wybiera się zazwyczaj sędziów możliwie bezstronnych i zawodowo uzdolnionych. Byłoby dziwnem, gdyby malarze szanujący się a nie przyparci do muru położeniem, przyznali taką wysoką kompetencyę pstrej gromadzie, która zdania własnego nie ma i mieć nie może. Jakto, oni co pogardę dla profanów posuwają do śmiesznej wyłączności augurów rzymskich, oni, co dla odróżnienia się od niemalującego plebsu przybierają minę lordów albo cyganów, mieliby się zdać na łaskę i niełaskę tej giełdy małżeńskiej ruchomej, złożonej z matek i córek, co kołują między teatrem Rozmaitości, środowemi salami Redutowemi i galeryą sztuk pięknych.

No, ale tu nie chodzi przecie o sztukę, lecz o tę właśnie publiczność, której musi niezmiernie schlebiać, że wrzuca swe głosy do skrzynki i która nie może nie czuć się wzruszoną uprzejmością i zaufaniem *Tygodnika*. Zawsze to „biuro bezpłatnej porady“ przy redakcyi lepsze, niż sto szpalt korespondencyi z czytelnikami na temata, wymyślone przez sekretarza. Dla mnie tego rodzaju układy są jeno premiami, są przynętą na abonentów, która ma całą racyę bytu i nie zasługuje bynajmniej na potępienie, ale niewiele mają one wspólnego z prawdziwem orędownictwem dla dobra sztuki. Prawo głosowania na konkursie jest szlachetniejszym rabatem, niż bilet tramwajowy, dawany przez wielkie magazyny paryskie, ale konceptem przedsiębiorców być nie przestaje. W obecnym wypadku sztuka wprawdzie zyska trochę, ale to drogami ubocznemi. Oto przybędzie parę dobrych rysunków pismu, które i ma sławę najlepszej u nas ilustracyi i w powodzi zalewającej wszystko tandety, jedyne zachowuje swą godność artystyczną.

To wszystko prawdopodobnie mało obchodzi takich wybrańców losu, jak Fałat, który się w czepku rodził, a o niedostatku i braku uznania pewnie tyle wie, co jego były towarzysz łowów a dzisiejszy władca Niemiec. Doprawdy, od tygodnia powinien się on nazywać nie Fałat, ale Piłat, bo po co tu wlazł, w to *credo* skromnych usiłowań i utworów świeżych, ze swą marką grubo płatną, rozgłośną i już opłaconą? Widzę w tej sali parę nazwisk, które rozmyślnie usunęły się za obręb konkursu, dlaczego Piłat tego nie zrobił? Czy nie byłaby to istna szopka, gdyby np. on wyszedł laureatem, on, co mógłby sobie na medalach i orderach sypiać? Musi w tem tkwić jakaś gruba pomyłka, która robi jeno wrażenie grubego nietaktu. Cała pociecha, że prawie na pewno wywróżyć można, iż ta opinia, którą tak pięknie acz mało pochlebnie określił swego czasu Chamfort, na tem dziele się nie pozna: jest na to za dobre, za doskonałe. Takiego światła w ośnieżonym lesie, jak tutaj, nie widuje

się często na płótnie. Chwilami, gdy w Salonie rozjaśnia się żywiej, jest ono niemal łudzące ze swą delikatną, niepokalanie czystą różowością, której źródłem — czyste słońce, rzekłbyś, a nie skąpana w ultramarynie lub fiolecie paleta innych malarzy zwodzicieli, czy żartownisiów. Tak a nie inaczej właśnie wygląda las liściasty w dzień zimowy, pogodny a już będący na schyłku. Tak właśnie gałęzie obciążone poduszkami śniegu zwierają się z sobą, ażeby stworzyć gęstwinę, której miękość aż odbiera charakter posępnego chłodu i samotności. Jest ten krajobraz tak wspaniałym, że przy nim motyw myśliwski przestał być ilustracyą, do poziomu której tak łatwo spaść, gdy się odtwarza moment oryginalny, niezwykły, przygodny i w samej naturze nie spotykany. Obławnicy, którzy tu dźwigają na barkach ubitego niedźwiedzia, są grupą wielce niepospolitą, już nietylko dla zwyczajnego widza-śmiertelnika, ale nawet dla myśliwego. Ale malarz i w nią potrafił wlać wysoką powagę i tę tak zwaną pomnikowość, która nawet sekundę wstrzymuje w biegu i nadaje jej trwałość marmuru. Są to typy uderzające siłą i prawdą plemienną, twarze niezwykle ożywione i czerstwe, postawy wybornie zgięte pod brzemieniem. Oni nietylko niosą zdobycz, ale najwidoczniej zabawiają się, czy rozmową o wielkich swych panach, czy drwinkami. Suną mozolnie przez grubą warstwę śniegu, prześlicznie łaskotani słońcem. Za nimi ściana puszczy się zwarła i tylko tu i owdzie wybłyskuje z oddali jakaś barwna, świecąca plamka.

I prof. Gerson — chyba więcej *pro honore domus* — obecności swej nie odmówił i to aż podwójnej. Wielkie płótno, przedstawiające ogromną pieczarę, z której zrobiła sobie pustelnię św. Salomea, mniej razi, niż dawniejsze jego obrazy, figury religijne lub historyczne. Postać kobieca ma przynajmniej w sobie trochę powiewności i wdzięku, aczkolwiek nie odstrychnęła się bynajmniej od stylu „żywych obrazów,“ z którym malarz ten chyba się już nie rozstanie nigdy. I grota jest ładna i dobrze oświetlona, ale na miłość Boga, jakże przestronna. Istne morze głazów jednostajnych, nudnych, jak piargi w dolinie Pięciu stawów — nudnych kształtem i kolorem. I to wszystko dla jednej osoby. Ta jaskinia — to jedno wielkie, przerażająco długie ziewnięcie.

Lecz jeśli tu prof. Gerson niewdzięczny motyw kamieni zrobił uprzykrzonym, tedy gdzieindziej ozłocił go szczerą poezyą i pejzażowym polotem. Co prawda — wierzchołki Tatr nadają się do tego, ale i to pewna, że ich olbrzymie, czarne, wirchowate cielska, ich kotliny wypełnione śniegiem, stromo zbocza i ostre turnie doczekały się tu wizerunku wybornego. Ogarnia on całość doskonale, wypływa z punktu widzenia nader umiejętnego i należycie górnego i osiąga przez to linie niezwykle zajmujące. Nie ma płaszczyzn i tego, co wszędzie w górach jest jednakie i zawiera samą tylko wyniosłość, dzikość, grozę i niedostępność. Te góry rzeczywiście „bodą“ czarnymi rogami niebiosa.

Pan Radziejewski już widać postanowił sobie umieszczać w lesie nowelę. Niedawno jej bohaterem był jakiś Janko muzykant, błądzący z miną ducha pod sosnowemi gałęziami, a teraz dwoje ludzi, starzec i wyrostek, zaskoczeni snem czy śmiercią na śniegu i mrozie. Ani się ta bajeczka nie tłomaczy ani wzrusza; pozycya staruszka jest całkiem zagadkową, ot tak samo, jak kolor lasu i białe smugi, które idą przez całą wysokość płótna. W całości jest coś mimo ogromne rozmiary maluczkiego, czułostkowego, niby ilustracya do powiastki dla dziecka albo ludowego podania i w tym charakterze byłby to obraz całkiem przyzwoity.

Za nadzwyczajnością również pogonił p. Wodzinowski. Do pracowni malarza pod jego nieobecność zajrzały duchy w postaciach lekkich, niewieścich, otulone w szaty białe i ciekawie przyglądają się dziełu na stalugach. Taki odosobniony zakątek sztuki może mieć swą poezyę i liryzm. Choć artysty niema i fotel stoi próżny, a przy nim pędzle, tchnienie twórczości może unosić się w powietrzu i owiewać pokój głębokim, tajemniczym nastrojem pracy, samotności i rozmowy z sobą samym i z otaczającymi przedmiotami. I płótno, jeśli już podmalowane, ma swój byt duchowy, jak Galatea, która za chwilę poruszy się. Była więc niewątpliwie racya zaklęcia tych szeptów i gotującej się dla świata niespodzianki w geniusze niewieście i autor pewnie wiedział, a przynajmniej czuł, czego chce. Ale na obrazie snują się po kątach istoty za bardzo rzeczywiste, chociaż wdzięku nie pozbawione. Co najważniejsza, naczelne, honorowe niejako miejsce całego terenu zajmuje duży fotel, taki prozaiczny i zwyczajny, taki bezwyrazowy i tak symetrycznie do ścian stojący, że zamiast zaludniać pracownię niewidzialnymi tworami, opustosza ją i ogałaca. I blejtramy, obrócone do widza tylną stroną, są pomysłem nieszczęśliwym. Słowem p. Wodzinowski miał myśl, ale pojął ją i wykonał niezręcznie i nieartystycznie.

Proszę porównać dzieło sąsiednie, St. Grocholskiego, a cała olbrzymia różnica zarysuje się odrazu. I tu chodziło o nastrój mgławych uczuć i fantastycznej chwili, a jakkolwiek figury chałatowych żydów najmniej się do tego nadawały, wypadła w rezultacie poezya wielka, przedziwnie w dodatku malarska. We mgle brzasku porannego, który wdziera się do wagonu kolei przez zasłonięte okna widać trzy brodate twarze. Jest w nich i żarliwe rozmodlenie i znużenie i zaduma i nuda; rozłożywszy między siebie te akcenty, wyśmienicie zestrajają się w jedną żałosną, poważną i zarazem dziwaczną harmonię. Są prawdziwi nieposzlakowanie w swych modlitewnych strojach na głowach i na ramionach i są jednocześnie wyszlachetnieni. Obraz ma swą duszę i o duszy artysty wyraźnie znać daje. Nie ma w nim przesadnego sentymentu, ale jest coś jakby dopełnienie do „El more rachim“ Gomulickiego. Chciwi kolorystycznej blagi nie znajdą w niem dla siebie nic, bo tam skala kolorów jest bardzo szczupła a nadto nikną one w szarem półświetle. Prawdopodobnie sam Grocholski nie namalował by dziś drugiej rzeczy tak nieblyskotliwej i tak szczerze odczutej. W nierównej działalności jego, cokolwiek by ona w dalszym ciągu przyniosła, pozostanie ten utwór—nie nowy bynajmniej, bo pamiętamy go od lat kilku — najlepszem, najzaszczytniejszem wspomnieniem.

Zbiegiem okoliczności tuż obok znalazł się Hirszenberg, którego parę płócien dawniejszych tyle ma podobieństwa do świeżo wzmiankowanego. To jednak, co wystawił teraz, należy do rodzaju nieco odmiennego — „Konferencyjka“ — robiona jest na światło i na typy i żadnej w niej domieszki literackiej niemasz. Grono małomiasteczkowych mędrców, obsiadłszy rabina, (zapewne cudotwórcę od bezdzietnych kobiet), wiedzie ożywioną dysputę. Sam cadyk z baraniem wejrzeniem i zalepionymi oczyma zniewieściałego zgrzybiałca jest wprost znakomity; sąsiedzi jego wyborni, pozy, nader swobodne i natarczywe, świadczą o wielkiem zaciekawieniu; gestykulacya dosadna i żywa, ugrupowanie dokoła mówcy naturalne, mają wszystkie cechy dokładnego podpatrzenia z życia i rozumienia charakteru. Tylko nie całkiem możemy się zgodzić na światło, bo się dla nas przynajmniej nie tłomaczy jasno. Chociaż dobrze i logicznie oświetla fizyognomie, to jednak jest za żółte, a cienie wałęsające się po ścianach za fioletowe i za twarde.

Portret damy w czarnej sukni, także roboty Hirszenberga, podoba się nam bardzo, zarówno dla umiejętnie i żywo malowanej głowy, wybornych oczów, włosów i ust jak i dla siły przejściowo-semickiego typu, który z wielką subtelnością wyziera z rysów powyższych oraz słodkawego uśmiechu, pulchnie różowych rąk, nadmiernie rozwiniętego biustu i zanadto urzędownie ściągniętej buzi. Oczywiście powab ogólny postaci nie jest tego rodzaju, ażeby użyczał płótnu wytworności najwyższej, ale artysta nie powinien za to odpowiadać.

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Dla rolników.

Krążąca po dziennikach w formie pogłoski wiadomość, że urząd do spraw rolnych w Stanach Zjednoczonych wezwał farmerów północno-amerykańskich, ażeby ograniczyli produkcyę pszenicy — okazała się prawdziwą. Doszedł on bowiem do wniosku, że gdyby ta produkcya postępowała w dotychczasowej mierze, już w ostatnich latach rynek byłby przeładowany towarem bez możności stworzenia mu odpływów. Rok 1891 był pod tym względem bardzo pouczający. Pomimo znacznego nieurodzaju w niektórych krajach, zbiór pszenicy przewyższał potrzeby wszystkich części świata. Nawet Rosya, chociaż w wielu jej guberniach plony wypadły licho, wywiozła jednak owego roku 105 milionów buszli. Suma ta nie dorównywa trochę przeciętnej z ostatnich lat 4, ale przewyższa średni wywóz z ostatnich lat 10. Zważyć przytem należy, iż przy końcu roku granica została zamknięta. Minister Rusk obawia się, ażeby w handlu pszenicą nie nastąpiła taka przewaga podaży nad popytem, jaka zaszła w handlu bawełną.

Wiadomość ta niewątpliwie wleje pewną otuchę w serca naszych rolników, uginających się pod skutkami współzawodnictwa amerykańskiego. Farmerowie zaś tamtejsi usłuchają z pewnością tego ostrzeżenia. Są to bowiem ludzie mądrzy, przywykli stosować swoją produkcyę do położenia rynku wszechświatowego, mający ziemię w wysokiej kulturze, która pozwala na nagłe przemiany w produkcyi. Nie tak u nas. Gdyby urzędy do spraw rolnych całej kuli ziemskiej wydały hasło odwrotu w sprawie pszenicy, nasi ziemianie nie usłuchaliby tej przestrogi, gdyż naprzód nie nauczyli się kierować układem stosunków międzynarodowo-handlowych, powtóre nie posiadają ani wiedzy, ani sprytu, ani środków, ani tego wszystkiego, co służy farmerom amerykańskim i umożliwia im — że tak powiemy — zwinne ruchy w obrotach. Zresztą u nas zboże wytwarzają albo gospodarstwa drobne, chłopskie, które słuchają tradycyi i sąsiadów, a o rynku wszechświatowym nic nie wiedzą, albo duże, folwarczne, które nie umieją i nie mogą przerzucać się z jednego toru na drugi. Dla jednych i drugich dobrodziejstwem są tylko: ceny wysokie i... nieurodzaj w całym świecie, a co najważniejsza, brak niebezpiecznej konkurencyi.

Nowi akademicy.

Na dorocznem posiedzeniu krakowskiej Akademii umiejętności ogłoszono nominacye kilku nowych członków. I tak, w wydziale filologicznym członkiem czynnym zagranicznym mianowany został H. Sien-

kiewicz, korespondentami zaś: P. Chmielowski, L. Cwikliński, J. Kallenbach (z Fryburga), A. Miodoński i L. Sternbach. W wydziale historyczno-filozoficznym korespondentami: W. Abraham, J. Kleczyński, M. Terlbach (z Halli), P. Pierling (z Paryża), A. Prohaska i A. Semkowicz. W wydziale matematyczno-przyrodniczym członkami czynnymi: J. Niedźwiedzki i A. Witkowski; korespondentami: L. Birkenmajer, S. Dickstein, W. Natanson i A. Prażmowski. Chociaż niektórzy z tych panów nie są nam znani ze swej działalności naukowej, przypuszczamy jednak, że musieli zrobić coś ważnego, skoro ich Akademia wyróżniła. Ale czem się odznaczył w nauce H. Sienkiewicz? Oprócz humorystycznego wywodu w „Szkicach węglem," nie słyszeliśmy o żadnej jego pracy „filologicznej," a nawet o jakiejkolwiek naukowej. Mianowanie go „członkiem czynnym" nasuwa tylko dwa przypuszczenia: albo stańczycy z pogwałceniem zasady chcieli obdarzyć zaszczytem *swojego* znakomitego powieściopisarza i — gdy innych tytułów zbraknie — uczynią go honorowym kanonikiem kapituły krakowskiej, albo też Akademia *umiejętności* zmienia swój charakter naukowy i na wzór paryskiej zamierza przyjmować do swego grona wogóle luminarzów literatury. Ten ostatni wypadek wielce by nas ucieszył, gdyż na podobieństwo Zoli zaczęłaby stawiać swą kandydaturę nasza naturalistka p. Śnieżko-Zapolska, a wtedy mielibyśmy protesty, manifesty, listy otwarte, cały ten gwar, który w Paryżu, dzięki mężom o zielonych palmach taką sprawia rozrywkę. Ach, jak by to było ładnie!.. *W.*

Złodziejstwo.

Warsz. gub. wied. opisują szczegółowo rozpowszechnione kradzieże koni. Rabusie mają zawsze swoją organizacyę i działają łącznie podług pewnego planu. Skradzione konie oddają na przechowanie komuś, używającemu opinii „porządnego" człowieka, gdzie trzymają je dopóty, dopóki się nie dowiedzą, w którą stronę zwrócono pogoń. Wówczas wysyłają je w kierunku przeciwnym i sprzedają na zasadzie z góry przygotowanych świadectw. Ci „paserzy" odgrywają bardzo ważną rolę w podobnych operacyach, a gdy zostaną odkryci, tłomaczą się, że nie wiedzą, kto im konie przypędził. Złodzieje, zachowując ścisłą solidarność, udzielają sobie wszelkich objaśnień i wskazówek, gdzie kraść można. Włościanie — według *Warsz. gub. wied.* — do takiego stopnia boją się tych łotrów, że nie zdradzają ich, wchodzą z nimi w układy i opłacają im się. W samym powiecie grójeckim zeszłego roku spełniono 88 kradzieży koni, z których tylko 16 wykryto.

Gniazda chorób.

Ciekawe rzeczy opowiada nam w *Zdrowiu* dr. Tchórznicki z dziejów zeszłorocznej cholery, a raczej tłumienia jej na prowincyi, w którem brał czynny udział. Czytając jego sprawozdanie, poprostu doznajemy mdłości wobec tych obrazów niechlujstwa, a smutku — wobec ciemnoty.

Oto Sterdyń. Wszędzie podwórza zanieczyszczone, ustępy zaledwie w 9 domach. Lufciki jedynie w kilku domach, podłogi przeważnie klepiskowe. Na placach kałuże błota. Oczyszczanie osady odbywa się *kilka razy do roku* przez wywożenie mierzwy na grunty dworskie. Cuchnąca woda z płytkiego stawu dąży powolnie wązkim strumykiem w stronę Buga przez łąki między wioskami. Przed oknami ośmioraków płytka sadzawka, do której spływa woda z folwarku i podwórz. Ośmioraki te otoczone są pasmem ognisk gnicia na miejscach, gdzie stały (przenoszone) ustępy.

Kossów. Pierwszy rząd domów od ulicy stoi na gruncie, drugi już na warstwie nawozu, trzeci na wysokiej warstwie nawozu, błota i śmieci. W stodołach składy nawozu ulicznego, konserwowanego na sprzedaż. Bydłobójnie w zwykłych chlewach, pod niemi cuchnące zdala kałuże, głębokie na 3 łokcie. Ustępy żydowskie nad rzeczką — której bieg ciągle jest tamowany. Wywózka powierzchowna odbywa się *dwa razy* do roku.

I tak dalej.

Na szczęście przyszła... cholera, która zmusiła do oczyszczenia tych ognisk zarazy. Ale znowu na nieszczęście wszelkim wysiłkom ku poprawie stanęła na drodze ciemnota z całym orszakiem popierających ją małostek „inteligencyi" prowincyonalnej, tych nigdy nieginących bakteryj naszego życia. Prostaczkowie wyczekiwali, co zrobi dwór, a dwór długo nic nie chciał robić. Wszelkie przepisy pozostawały martwą literą, ile razy ich stróże byli związani jakimkolwiek stosunkiem osobistym z wykonawcami; wtedy „grzeczność" kazała zapominać o obowiązkach. Powoli zaczęły się dąsy, pretensye, waśnie, które paraliżowały działalność komisyj sanitarnych. „Ciemni wieśniacy — pisze dr. T. — i żydkowie wtórowali niepowodzeniom, dzieląc się również na obozy. Zaczęto w najrozmaitszy sposób grozić członkom komisyi, a głównie przewodniczącemu. Już to radzono, aby nie jeździł wieczorami, gdyż żydzi zamierzają zastąpić mu drogę; już obiecywano otruć, to znowu okładano w nocy dom świecącem próchnem, nareszcie żydzi obiecywali wyciągnąć takie przekleństwa, które przez sto lat wyciągane nie były."

No, i zapobiegaj, biedny marzycielu, w takich warunkach szerzeniu się epidemii! Zaiste, że ona nie założyła sobie stolic w Sterdyniach, Kossowach i wszystkich miasteczkach lub osadach — temu tylko dziwić się można.

Nasuwa nam się tu jedna uwaga. W pismach rolniczych rozlegają się ciągle utyskiwania na brak nawozów, powodujących nizką kulturę ziemi, podczas gdy miasteczka i osady są olbrzymiemi kupami nawozów. Dlaczego zarządy gminne i wiejskie nie zawrą układów z okolicznymi właścicielami folwarków, którzyby wywozili nieczystości na swe pola? Tym sposobem siedziby ludzkie pozbyłyby się gniazd zarazy, a pola zyskałyby wyborną mierzwę. Doprawdy, dwa razem splecione głosy, z których jeden uskarża się na zbytek, a drugi na brak mierzwy w kraju — brzmią jak bajka lub farsa.

Za wiele.

Jeżeli Du Bois-Reymond śmiał zwrócić się do niemców z radą, ażeby umiarkowali nieco swoje zapały dla Goethego, to niech nam wolno będzie prosić dziennikarzów, ażeby zaprzestali bodaj na kilka tygodni zmuszać nas do uwielbiania panny Heller. Nie przeczymy, że posiada ona głos piękny, ale zajmować nią ciągle i nielitościwie myśl ogółu — to za dużo. Odetchnęliśmy, wyczytawszy w którymś z *Kuryerów* wiadomość, że artystka wyjeżdża; tymczasem był to figiel, mający na celu jeszcze wyżej podnieść nasze uczucia. A więc miłosierdzia, panowie, bo upadamy wyczerpani z sił helleryzmem.

W zeszłym tygodniu artystka wystąpiła z własnym koncertem — w nawiasie dodamy — nieprzedstawiającym nic nadzwyczajnego. Jeżeli chcecie coś o nim wiedzieć, ułóżcie sobie z wyrazów: piękny, śliczny, wspaniały, metaliczny, rzewny, mistrzowski itp. szereg jakichkolwiek frazesów, rozdzielcie je między p. Heller i Barcewicza, a będziecie mieli sprawozdanie. Rozumie się, nie zrobicie tego tak doskonale, jak specyaliści dziennikarscy, którzy w zestawianiu słów pochwalnych posiadają zdumiewający talent.

Doroczny obrachunek.

Jedno z najliczniejszych stowarzyszeń naszych, gdyż posiadające 1244 członków, Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy, ogłosiło swoje sprawozdanie roczne i zgromadziło się na zwykłe obrady. Ani pierwsze, ani drugie nie przedstawiały faktów i momentów ważnych. Ilość członków wzrosła o 30 kilku, każdy wydział coś zrobił, a niedobór (383 rs.) wyrówna się łatwo. Do ciekawszych stronic sprawozdania należy zawsze wykaz zaofiarowań i poszukiwań pracy. Otóż w roku zeszłym do zajęć ekspedycyjnych najwięcej zgłaszało się kandydatów z ukształceniem elementarnem oraz szkoły niedzielnej, a najmniej ze świadectwem szkoły realnej; wychowańcy szkoły Kronenberga i gimnaziści wcale takich posad nie poszukiwali. Stosunek ten się odwraca w zajęciach kantorowych. W obu jednakże kierunkach ruch był bardzo mały, to znaczy, że Towarzystwo używane jest za pośrednika tylko „w ostateczności."

Na zebraniu ogólnem tyle podano wniosków i tyle nad nimi gadano, że niepodobna tu streszczać ani projektów, ani wywodów. Dwa najważniejsze — co do zachowywania świąt i używania języka miejscowego w korespondencyi z zagranicą — nie doprowadziły do żadnego pozytywnego wyniku. Inaczej być nie mogło: wobec wytężonego współzawodnictwa i handlu niedzielnego żydów, właściciele wielu sklepów nie zgodzą się na zamykanie ich w święta i wogóle tego rodzaju kwestya może być rozcięta tylko siłą przepisów prawnych. Co się zaś tyczy języka, to niemczyzna zbyt się zakorzeniła w naszych stosunkach handlowych i — powiedzmy szczerze — zbyt jest w nich ukochana, ażeby można było myśleć o wyrugowaniu jej nawet stamtąd, gdzie niema żadnej racyi bytu.

Osady rolne.

Kilka szczegółów ze sprawozdania z działalności Towarzystwa osad rolnych za rok ubiegły rzuca bardzo ciekawe światło na rozwój tej instytucyi i stosunek jej środków do potrzeb istotnych. Od założenia osady do 1 stycznia r. b. (w ciągu dwudziestu dwu lat) uwolniono 580 wychowańców, z tej liczby wyzwolono na majstrów 8, na czeladników 127 (stolarzy 43, kołodziejów 24, kowali 29, ślusarzy 3, krawców 10, szewców 17, piekarzy 7). Własne warsztaty lub gospodarstwa posiada 265 wychowańców; żonatych jest 64, pod opieką Towarzystwa zostaje 165. Recydywistów było: w pierwszym roku po opuszczeniu osady 6, podczas trwania opieki—7, po ustaniu opieki, tj. po dojściu do pełnoletności 19. Sądy zawiadomiły (od chwili otwarcia osady) o 1,301 skazanych, z których przyjęto 741. Większość tej ostatniej kategoryi pochodziła ze wsi, zajmowała się posługą u rodziców lub obcych. Przeważna liczba przybywających nic nie umiała i nie posiadała środków zarobkowania. Wogóle osada w ostatnich czasach się rozwinęła: uporządkowano całkowicie gospodarstwo rolne, rozszerzono warsztaty i podniesiono ich produkcyę do 11,668 rs. Podczas zimy wychowańcy dodatkowo plotą słomianki, kapelusze, koszyki, wyrabiają grabie, widły, gonty itd. W listopadzie 1891 r. rozpoczęto przyjmowanie dziewcząt do osady Puszcza, przeznaczonej na przytułek poprawczy dla 15 skazanych przez sąd lub przyjętych na zasadzie postanowienia władzy, w wieku od lat 8 do 14. Dnia 31 grudnia 1891 r. przyjęto pierwszą pensyonarkę, cyfra zaś ta w ciągu r. 1892 urosła do 6, czyli w pierwszym roku otwarcia zakładu znajdowało się 7 pensyonarek. Wychowanice zajmują się gotowaniem, pieczeniem chleba, praniem, obsługą inwentarza i drobiu, utrzymaniem czystości w ogrodzie, wogóle kształcone są na gospodynie wiejskie. Zaleconych do przyjęcia 1,301 chłopców tylko 741, czyli prawie połowę zdolano pomieścić. Reszta, tj. 560 zapewne osadzono w zwykłych wspólnych więzieniach, z których wyjdą

jako nawskroś zepsuci przestępcy, a przynajmniej jako bardzo podatny materyał na zbrodniarzy. Naturalnie Studzieniec nie jest cudownem miejscem leczniczem, usuwającem z charakterów małoletnich zarodki zbrodniczości; ale bądź co bądź, łagodzi i usypia te cechy w wielu osobnikach i chociaż jest znaczny procent recydywistów sprawdzonych, jednakże widzimy pokaźną liczbę ludzi, którym dano fach i pracę produkcyjną. Wielu z nich zawiązało ognisko rodzinne, a więc zupełnie starło z siebie hańbę przestępstwa nawet w oczach tych kobiet, które się z nimi połączyły. Wobec tego popieranie osad rolnych przez ogół, aby dać możność ich rozszerzenia, powinno być jednym z najważniejszych obowiązków obywatelsko - filantropijnych, dopóki nie doczekamy się organizowania na innej podstawie materyalnej takich zakładów publicznych. *P.*

SPRAWY EKONOMICZNE

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Taryfy finlandzkie. Według wyjaśnienia *Birż. Wied.*, taryfy celne na granicy europejskiej podwyższono dla ochrony przemysłu miejscowego, na granicy zaś finlandzkiej ustanowiono cło tylko dlatego, że taryfy miejscowe wzdłuż księstwa są nazbyt nizkie i że tą drogą niewątpliwie zaczęłyby przenikać na rynki wewnętrzne towary zagraniczne. W r. 1891 taryfy ruskie zostały znacznie podwyższone. Dla cudzoziemców furtką znowu stała się dziś Finlandya, przez którą o wiele jest im dogodniej przewozić towary. Wypadało więc znów zrównoważyć szanse w ten sposób, aby taryfy finlandzkie zewnętrzne i wewnętrzne wzajemnie się pokrywały.

Kartofle. W r. 1875 wydano rozkaz Najwyższy, zabraniający przywozu do wszystkich portów ruskich i finlandzkich zarówno kartofli, jak ich opakowania. Zastosowano to dla ochrony rolnictwa miejscowego od przeniesienia chrząszcza Colorado, który wówczas robił wielkie szkody w Stanach Zjednoczonych. Zeszłoroczny urodzaj kartofli w prowincyach nadbałtyckich tudzież w gub. nowogrodzkiej, pskowskiej i petersburskiej dał zupełnie niezadawalające rezultaty, skutkiem złego gatunku nasion, których odświeżanie z powodu powyższego zakazu było utrudnione. Wobec tego rolnicy nadbałtyccy zwrócili się do władzy z prośbą o cofnięcie owego zakazu. Przywóz do Rosyi kartofli z zagranicy jest bardzo nieznaczny (od r. 1889—1892 średnio 23,000 pudów rocznie), przyczem sprowadzano gatunki przeważnie wysokie, dla odświeżenia nasion i ulepszenia hodowli miejscowej. Wobec tak przekonywających faktów, minister skarbu wydał rozporządzenie, dozwalające na przywóz morzem kartofli i ich opakowań, z warunkiem, aby przy każdym transporcie znajdowały się świadectwa, stwierdzające, że towar pochodzi z miejscowości, gdzie nie ma chrząszcza Colorado.

— Tutejsi kupcy drzewa zaniepokoili się ogromnie otrzymaną niedawno z Prus wiadomością, że wszystkie przybywające tam Niemnem i Wisłą tratwy i statki mają być obłożone opłatą na pokrycie kosztów dezinfekcyi. Kupcy bydgoscy podobno już się starają u swego rządu o uchylenie tego podatku, który może oddziałać szkodliwie na interesy obustronne.

— Minister komunikacyi został upoważniony do przedłużenia własną mocą terminów na zebranie kapitału zakładowego zawiązujących się spółek i towarzystw akcyjnych.

O PRAWDĘ.

Szanowny Redaktorze! W imię sprawiedliwości proszę o przyjęcie słów kilku, jako przyczynek do artykułu „W obronie kobiet." Nie wiem, o ile prawdziwymi są smutne, a nawet wstrętne typy, które szan. autor rzeczonego artykułu przedstawia: nie spotykałam podobnych. Nie jestem burzycielką ustaw społecznych, jestem tylko kobietą, matką tęgiego, dużego już chłopaka, którego sama wypiastowałam, sama uczyłam i gorąco pragnęłam wychować więcej takich zuchów, a jak marzyłam o córce!.. Siedzę w domu i, jak Prus przykazuje, pilnie domowego ogniska strzegę, ale wsłuchuję się w odgłosy tak zwanej kwestyi kobiecej i cały ruch społeczny żywo mnie zajmuje.

Na mocy powyższych wyznań pozwalam sobie podnieść zarzut zrobiony wielu kobietom: że dobrowolnie zrzekają się macierzyństwa na rzecz emancypacyi, że z narażeniem zdrowia zapobiegają ciąży i przyjęłyby skwapliwie najemnice dla wydania na świat płodu, poczętego w łonie przeciętnej feministki.

Czy pan Ż. jest zupełnie pewny, że kobiety dobrowolnie gwałcą prawa natury i nie spełniają najświętszych obowiązków? Czy nie wie, że niektórzy panowie mężowie, wielcy zwolennicy fizycznych przyjemności stanu małżeńskiego, zmuszają żony swe, aby zapobiegały ciąży, używając środków przeróżnych, a zawsze ohydnych? Blade, zapadnięte policzki, ostre, kanciaste kształty niekoniecznie są znamieniem podrygów emancypacyjnych. Zwiędłe te twarze mogłyby powiedzieć wiele, gdyby im wolno było mówić, gdyby chciały skarżyć się na przeżytą nędzę. Wiem o tem, co czuje kobieta młoda i zdrowa, gdy jej powiedzą: więcej dzieci nie będziemy mieli! Przyczyną jest zawsze brak środków na wychowanie, nawet gdy wydajemy na życie około 2 tysięcy rubli rocznie. Pozwalają za to żonie szczać legalną heterą i zapadać stopniowo w newrozę najrozmaitszych odmian. Z takich wynędzniałych, histerycznych żon rekrutują się liczne zastępy owych żarliwych agitatorek wyzwolenia. Ponieważ większość naszych kobiet ma bardzo powierzchowne wykształcenie, przy braku rozwoju umysłowego, wytwarza się rozpaczliwy chaos poglądów i czynów: nie rozumiejąc znaczenia reform społecznych, rzucają się one na oślep, byle dać ujście gorączkowemu podnieceniu. Bolesnej rany społecznej dotknął p. Ż., ale krwawi się ona nie z winy samych kobiet; zasługują te biedaczki niejednokrotnie na wielkie współczucie. Dla pozornego chociaż spokoju domowego muszą nieraz przezwyciężać najgoretsze i najświętsze pragnienia. Jeżeli która z nich zbuntuje się, najbliżsi obrzucą ją obelgami. Anormalność teraźniejszych stosunków rodzinnych powoduje wiele kalectw i nieszczęść!

Miejmy nadzieję, że kobieta przyszłości nie będzie zmuszona walczyć z koniecznością pogwałcenia macierzyńskich popędów i nie będzie odbierać niezasłużonych zarzutów. Prawidłowe wychowanie młodzieży obu płci zapobiegnie może szerzeniu się zgubnych poglądów na stosunki społeczne. Miejmy nadzieję!..

F. D. R.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Żydowski centralny komitet emigracyjny w Petersburgu otworzył filię prowincyonalną w Kiszyniewie.

— W ogrodzie warszawskim przy ul. Kaliksta odbył się konkurs gimnastyczny małoletnich obojga płci pod kierunkiem p. M. Olszewskiego.

— Zatwierdzono projekt, ustanawiający nowe posady ogrodników gubernialnych, których zadaniem będzie szerzenie wiadomości z zakresu ogrodnictwa śród ludu.

— Kolonizacya bar. Hirscha w Argentynie robi olbrzymie postępy. Codziennie przybywają nowi kolonniści, wyłącznie żydzi z Rosyi i biorą się gorliwie do gospodarstwa. Ziemia użyteczna do wszystkiego, a inwentarz ciągle się powiększa. Nietylko kolonista, ale i najmita ma wielkie ułatwienia; dostaje odpowiednią ilość wołów, pługów, jedną lub dwie krowy, kilka koni, materyał do wybudowania domu, prowizyę przez rok cały i połowę urodzaju. Z tego ostatniego odliczają mu połowę za nasiona, prowizyę i używanie maszyn. Dla żydów, chcących wyemigrować do Argentyny, ukazała się krótka metoda hiszpańska w żargonie żydowskim, przez Józefa Słonimskiego. Szczegóły te podał korespondent *Odesk. Wiest.*

— P. Kotarbiński wypowiedział w sali ratuszowej dwa odczyty „O przyszłości poezyi i sztuki." Sprawozdanie umieścimy w przyszłym numerze.

— W Lublinie rozpoczęły się lekcye jazdy na rowerach dla kobiet.

— Biura do ściągania podatku od mieszkań rozpoczną działalność we wrześniu r. b.

— W ministeryum dóbr państwa złożono projekt ustawy „Towarzystwa ułatwiania pracy ludu," za pomocą rozpowszechnienia odpowiednich maszyn, narzędzi itd.

Szkoły. W r. b. ministeryum dóbr państwa otwiera w Besarabii pierwszą specyalną szkołę hodowli i fabrykacyi wina.

— Istniejąca przy Instytucie położniczym szkoła akuszerek będzie przekształcona.

— Egzaminy wstępne do kl. 1 szkoły realnej włocławskiej odbędą się 6, 7 i 8 czerwca, do kl. 4-ej 19 maja. W drugiej i trzeciej klasie miejsc wolnych niema.

— Projekt normalnej ustawy dla szkół elementarnych ukończono. Do programu wprowadzone będą rysunki, kurs zaś szkół miejskich będzie przedłużony do lat czterech.

— Ministeryum spraw wewnętrznych opracowało projekt otwarcia kilku nowych Instytutów weterynaryi tudzież rozszerzenia szkół felczerskich, o ile te ostatnie istnieją przy szkołach weterynaryi.

— W komitecie ministrów roztrząsana będzie wkrótce sprawa otwarcia szkół technicznych przy kilku większych fabrykach moskiewskich.

— W szkołach rolniczych wprowadzony będzie, jako oddzielny przedmiot, wykład klasyfikacyi zboża według prób normalnych.

— W Zamościu egzaminy wstępne do kl. IV progimnazyum zaczną się 26 maja, do I, II i III 30 b. m. do wstępnej 5 czerwca.

Sprawy kolejowe. Przyjęto „w zasadzie" projekt zniżenia taryf pasażerskich na kolejach żelaznych.

— Z powodu, iż wagony pasażerskie były oczyszczane przez mężczyzn nieumiejętnie, zarząd kolei Wiedeńskiej postanowił czynności te powierzyć kobietom.

— Z dniem 13 maja na wszystkich kolejach wprowadzono letni rozkład jazdy.

— Bilety bezpłatne kolei Wiedeńskiej, wydawane poprzednio z miesięcznym terminem ważności do wyjazdu z dodaniem drugiego miesiąca na powrót, mają na przyszłość być ważne przez trzy miesiące.

— Ruch osobowo-towarowy na kolei Nadnarwiańskiej rozpocznie się w lipcu.

Wiadomości urzędowe. Z polecenia p. oberpolicmajstra warszawskiego, od wszystkich osób, podających prośbę o przesiedlenie się do Warszawy i zaliczenie w poczet stałych mieszkańców, wymagane jest złożenie ośmiu kart pobytu za ostatnie dwa lata. Brak odpowiedniej ilości kart powoduje odrzucenie prośby.

Zdrowie publiczne. Choroby epidemiczne: ospa i tyfus w Jabłonnie i pod Wałem Oborskim zostały stłumione zupełnie.

— Sezon leczniczy w Birsztanach (gub. wileńskiej) rozpocznie się 27 maja i trwać będzie do 12 września. W Druskienikach od 17 maja do 27 września.

— Od 13 do 27 kwietnia w gub. podolskiej zachorowało na cholerę 241 osób, zmarło 68.

Wystawy. Postanowiono urządzić w Warszawie wystawę wychowawczą, która obejmie urządzenia, przedmioty dotyczące wyłącznie wychowania dziecka od niemowlęctwa do 7-go roku życia (dyetetyka, hygiena, metoda froeblowska itd.).

— Z końcem maja otwarta będzie w Petersburgu wystawa hygieniczna. Fundusz na ten cel przeznaczony wynosi 40,000 rs. Z Warszawy bierze udział zarząd kolei Terespolskiej, wojenny okrąg lekarski itd.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Grz. Ałg. Wiersze Pańskie mają dużo wad w treści i formie, ale zarazem dużo dowodów, że ich autor mógłby pisać bardzo ładne.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych podaje do wiadomości PP. architektów, iż stosownie do § 1 regulaminu corocznych wystaw konkursowych Towarzystwa, w styczniu 1894 r., odbędzie się konkurs architektury.

Do przyjęcia na konkurs kwalifikują się wszelkiego rodzaju kompozycye w zakres budownictwa wchodzące, w szkicach i projektach, modelach, a także fotografiach dzieł wykonanych. Rysunki dopełniające i objaśniające główny przedmiot pracy konkursowej, jak naprzykład przy elewacyi, plany i przecięcia, mogą być przedstawiane i na małą skalę. Prace szkolne i akademickie, będą wystawiane z odpowiednią wzmianką o wystawieniu po za konkursem, to jest bez prawa ubiegania się o nagrody.

Deklaracye w formie zwyczajnej korespondencyi pod adresem Komitetu Towarzystwa przesłać należy przed 15 grudnia 1893 roku. W deklaracyi winna być zamieszczona treść dzieła, dokładny adres artysty z krótką wiadomością o tem, gdzie i kiedy się urodził i w jakiej szkole otrzymał wykształcenie artystyczne.

Dzieła konkursowe nadesłane lub dostawione być winny do lokalu Towarzystwa najpóźniej 31 grudnia 1893 roku do godziny 6-ej wieczorem. Komitet przeznaczył na konkurs trzy nagrody pieniężne: rs. 600, 300 i 200 za dzieła, mające istotną wartość artystyczną.

Koszt transportu dzieł, par petite vitesse, z opłatą cła od przysłanych z zagranicy, o ile dzieła te zostaną przyjęte przez cenzurę rządową i delegacyę sądu konkursowego, ponosi Towarzystwo.

Regulamin szczegółowy konkursu na żądanie wysyła franco lub wydaje na miejscu bezpłatnie Kancelarya Towarzystwa.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem niniejszem podaje do wiadomości pp. artystów malarzy, którzy złożyli podania do Komitetu Towarzystwa z życzeniem przyjęcia udziału w Konkursie na stypendyum z zapisu Heleny Korwin Szymanowskiej, że konkurs powyższy ma się odbyć w dniu 16 Maja r. b.

Spółka Nakładowa zniżyła ceny niektórych swoich wydawnictw dla abonentów Prawdy. Mianowicie odtąd kosztować będzie:

J. Brandesa **Literatura romantyczna we Francyi (Głównych prądów** tom V) rs. 1.50.
P. Chmielowskiego **Autorki** — rs. 2.
H. Heinego, **Wybór pism**, t. I — k. 60.
" " " t. II — rs. 1.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 7 Мая 1893 г.
Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.